

ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 124

B

ŚRODA, 26 MAJA 1954 ROKU

CENA 20 gr

- 1) Sprawa zakazu broni atomowej i wodorowej
- 2) Sprawa bezpieczeństwa narodów

Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju rozpoczęła obrady w Berlinie

BERLIN (PAP). — 24 bm. w godzinach popołudniowych rozpoczęła się w Berlinie nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju. Na sesji obecni są delegaci i goście z przeszło 70 krajów.

W ciągu 6 dni przedstawiciele miłujących pokój narodów będą obradowali nad następującymi problemami: jak zapewnić pokój na świecie, zagwarantować niepodległość narodów, uniemożliwić stosowanie broni atomowej i wodorowej, jak doprowadzić do rozwiązania najważniejszych zagadnień międzynarodowych w drodze rokowań.

Obrady sesji toczą się w sali kongresowej Ministerstwa Finansów NRD w Berlinie.

Przemówienia wygłaszane na sesji są tłumaczone na 6 języków: francuski, angielski, rosyjski, hiszpański, chiński i niemiecki.

Sesję zajął zastępca przewodniczącego Światowej Rady Pokoju — Kuo Mo-żo. Mówca wskazał na olbrzymie sukcesy światowego ruchu obrońców pokoju w ciągu ubiegłych pięciu lat i podkreślił, że zwołanie konferencji genewskiej było rezultatem wysiłków narodów w kierunku zlagodzenia napięcia międzynarodowego.

Jednakże, mimo pierwszych objawów zlagodzenia napięcia międzynarodowego, nie można zamykać oczu na fakt, iż nadal grozi niebezpieczeństwo nowej wojny, że zagrożona jest niepodległość i suwerenność wielu narodów. Osiągnięcie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i Azji jest rzeczą konieczną. Musimy się rozumieć nawzajem — oświadczył Kuo Mo-żo — coraz częściej się spotykają, by dojść do porozumienia i osiągnąć trwały pokój. Obecna nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju jest dowodem coraz większego wzrostu światowego ruchu obrońców pokoju.

Kuo Mo-żo podał do wiadomości, że przewodniczący Światowej Rady Pokoju — prof. Joliot-Curie wskutek

Robotnicy chińscy protestują przeciwko pirackiemu zagrabieniu statku „Gottwald”

PEKIN (PAP). — Ogólnochińska Federacja Zw. Zaw. przesyłała do sekretarza generalnego SFZZ depeszę protestującą przeciwko bandyckiemu uprowadzeniu polskiego statku „Prezydent Gottwald”.

„Chińska klasa robotnicza — głosi m. in. depesza — wraz z całym narodem jak najkategoryczniej protestuje przeciwko pirackim napadom kilku Czang Kai-szeka i jej protektorów amerykańskich i popiera żądanie Centralnej Rady polskich Zw. Zaw. w sprawie natychmiastowego zwolnienia uprowadzonych statków i ich załóg”.

Ogólnochińska Federacja Zw. Zaw. zwraca się do SFZZ z prośbą, aby poparła żądania wszystkich ludzi pracy, domagających się zwrotu statku polskiemu uprowadzonych statków.

PEKIN (PAP). — Komitet Wykonawczy chińskiego Zw. Zaw. Marynary wystosował pismo do Międzynarodowego Zrzeszenia Zw. Pracowników Żegluga, Portów i Rybołówstwa, w którym prosi Międzynarodowe Zrzeszenie Zw. Pracowników Żegluga, Portów i Rybołówstwa o wezwanie wszystkich marynarzy na świecie, aby przyłączyli się do żądania zwolnienia polskich statków handlowych i ich załóg.

Wzmocnić pracę aparatu skupu i rad narodowych w celu pełnego wykonania dostaw żywności i mleka

W woj. szczecińskim obowiązkowe dostawy żywności najsprawniej przebiegają w pow.: Szczecin, Pyrzyce, Gryfice, Wolin i Kamień.

W pow. Szczecin, gdzie dostawy żywności przebiegają najlepiej (do 22 bm. plan wykonano w 90 proc.) jest jednak jeszcze wielu zalegających. Najbardziej wywiązują się z obowiązków wobec państwa rolnicy pow.: Stargard, Myślibórz i Gryfino, które wykonały miesięczne zadania w niespełna 40 proc.

W grom. Maszewo, pow. Nowogard na ok. 80 gospodarstw zaległości w obowiązkowych dostawach żywności za I kwartał br. wynoszą blisko 1300 kg. Zaledwie połowa chłopów wykonuje plany dostaw w terminie, zaś spośród zalegających wielu ma jeszcze poważne zadłużenia wobec państwa za ub. r.

Sytuacja ta jest wynikiem dużej nieudolności miejscowego aparatu skupu oraz małego zainteresowania przebiegiem obowiązkowych dostaw ze strony GRN i Gminnego Komitetu Partijnego w Maszewie.

złego stanu zdrowia nie może wziąć udziału w obradach sesji, i zaproponował wśród oklasków zgromadzonych, by przesłano prof. Joliot-Curie depeszę z pozdrowieniami.

Następnie przemawiał nadburmistrz Berlina Fr. Ebert.

Mówca życzył Światowej Radzie Pokoju, by wyniki obrad nadzwyczajnej sesji stały się nowym wkładem do walki o zachowanie pokoju na całym świecie.

Następnie Światowa Rada Pokoju uchwaliła jednomyślnie zgłoszony przez sekretarza generalnego Światowej Rady Pokoju J. Laffitte następujący porządek dzienny obrad:

- 1) Sprawa zakazu broni atomowej i wodorowej.
- 2) Sprawa bezpieczeństwa narodów.

Zaproponowany porządek dzienny — oświadczył J. Laffitte — podkreśla wyjątkowe znaczenie naszej sesji. Oba punkty porządku dziennego nakładają wielką odpowiedzialność na Światową Radę Pokoju, gdyż zadaniem jej jest nie tylko przedyskutowanie tych zagadnień, lecz również znalezienie takich metod działania, które przyczynią się do spotęgowania i rozwinięcia wysiłków pokojowych. Sesja nasza odbywa się w trudnej sytuacji, jest to jednak chwila, w której możliwe są jeszcze dwie drogi: z jednej strony — droga rokowań, która jedynie — mimo niewątpliwych trudności — może doprowadzić do nowych osiągnięć na drodze pokoju; z drugiej strony — droga przemocy, która może doprowadzić świat do niesłychanej katastrofy lub nawet do całkowitej zagłady.

Następnie zabrał głos przewodniczący brytyjskiego Komitetu Obronców Pokoju, D. N. Pritt. Nakreślił on zadania stojące przed uczestnikami walki o pokój i szczegółowo omówił cztery następujące zagadnienia: sprawę rozbrojenia, kwestię niemiecką i bezpieczeństwa Europy, problem Dalekiego Wschodu i bezpieczeństwa Azji oraz sprawę rozbrojenia wymiany kulturalnej i handlowej.

Najlepszym sposobem położenia kresu wysiłkowi zbrojnym byłoby niewątpliwie uzgodnione, wielostronne i równocześnie kontrolowane rozbrojenie.

Aby sukces został osiągnięty, konieczny jest nacisk ze strony opi-

ułu publicznej, ruch olbrzymich rzesz ludności. Tego rodzaju ruch wzrasta obecnie. Nasz ruch obrońców pokoju dopomaga jego wzrostowi i rozwojowi.

Tak więc, jeśli będziemy postępowali rozsądnie — metody i sposoby

naszej działalności ustalimy w najbliższych dniach na niniejszej sesji — wywalczymy nie tylko to, aby rozpoczęły się poważne i szczerze rozmowy, lecz także to, aby rozmowy te zakończyły się pomyślnie.

Gdy to osiągniemy, znajdziemy się w połowie drogi do pokoju, który da nam możliwość prawdziwego życia.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O nowe, lepsze życie na wsi polskiej

Krajowa narada przodujących kobiet ze spółdzielni produkcyjnych

24 bm. rozpoczęła w Warszawie dwudniowe obrady Krajowa Narada Przodujących Kobiet ze spółdzielni produkcyjnych zwołana z inicjatywy Rady Spółdzielczości Produkcyjnej i Zarządu Głównego Ligi Kobiół.

Wielką salę obrad w gmachu Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego wypełniło ponad 450 przodujących chłopek z gospodarstw zespolonych. Zjechały one do stolicy, aby omówić swe dotychczasowe osiągnięcia, podsumować wkład kobiet wiejskich w budownictwo i rozwój spółdzielni produkcyjnych, podzielić się swymi doświadczeniami w walce o wysokie urodzaje i jak najlepsze wyniki hodowli, omówić odpowiedzialne zadania, jakie postawił przed wsią polską II Zjazd PZPR.

W naradzie biorą również udział przodujące kobiety-ogrodnicze, zootechnicy i traktorzystki z państwowych ośrodków maszynowych oraz aktywistki pracy kulturalno-oświatowej w spółdzielniach produkcyjnych.

W tej ważnej naradzie pionierki nowego życia wsi polskiej uczestniczą: członek Biura Politycznego KC PZPR, pierwszy zastępca Prezesa Rady Ministrów — Zenon Nowak, sekretarz NKW ZSL, członek Rady Państwa — AL Juszkiewicz, członkowie zarządów głównych Ligi Kobiół i ZSCh oraz innych organizacji masowych.

Naradę otwiera przewodnicząca Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, minister Rolnictwa i Pszczółkowskiej, witając przodujące kobiety ze spółdzielni wsi.

Po powołaniu Prezydium Narady głos zabiera członek Biura Politycznego KC PZPR, pierwszy zastępca Prezesa Rady Ministrów Z. Nowak, który powitał uczestniczki obrad w

imieniu Komitetu Centralnego PZPR i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przemówienie Zenona Nowaka

Pozwólcie powitać Wasz zjazd w imieniu Komitetu Centralnego PZPR i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W r. ub. radził w Warszawie I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Zjazd dał niezbitą świadectwo wielkim przemianom zachodzącym na wsi polskiej.

Dziś witamy w Warszawie zjazd przodujących kobiet, działaczek i aktywistek ruchu spółdzielczego. Fakt ten ma swoją wymowę — świadczy on bowiem, że do walki o socjalistyczną przebudowę wsi stają coraz liczniej nasze kobiety i że stanowią one dzisiaj już poważną siłę polityczną w tej walce.

Nasze spółdzielnie produkcyjne powstają w ostrej walce klasowej z kulakami i całym wstecznictwem w Polsce. W tej walce wrogie siły żerowały na zacofaniu pewnych środowisk chłopów, szczególnie zaś na zacofaniu kobiet wiejskich, które ustrój obywatelsko-kapitalistyczny pożył w ciemności i wyzysku. Tym większa jest zasługa kobiet-spółdzieniczyń, które zdobyły zwrócić uwagę państwa i zaoferować im swoje usługi. W tej walce wrogie siły żerowały na zacofaniu pewnych środowisk chłopów, szczególnie zaś na zacofaniu kobiet wiejskich, które ustrój obywatelsko-kapitalistyczny pożył w ciemności i wyzysku. Tym większa jest zasługa kobiet-spółdzieniczyń, które zdobyły zwrócić uwagę państwa i zaoferować im swoje usługi.

Ze swej strony chcielibyśmy nie naruszać powziętego przez nas zobowiązania, że treść posiedzeń niniejszych nie będzie podawana do wiadomości publicznej. Tak więc, niestety, nie będę mógł odpowiedzieć na pierwszą część pytania.

Jeśli zaś chodzi o postępy konferencji, to należy stwierdzić, że działają tu wpływy dodatnie i ujemne. Z jednej strony, na przebieg obrad konferencji wywiera wpływ światowy ruch obrońców pokoju, który domaga się, aby kwestie sporne zostały rozwiązane w sposób pokojowy, a zwłaszcza ruch obrońców pokoju we Francji, dla którego sprawa Indochin jest zagadnieniem szczególnie doniosłym.

Podobny wpływ mają zwycięstwa narodu wietnamskiego, odnoszone na wszystkich frontach walki, a więc nie tylko zwycięstwa natury wojskowej. Zwycięstwa te postawiły agresorów i ich popleczników w sytuacji niezwykle trudnej. W związku z tym wszystkim nie mogą oni odmówić dyskusji z przedstawicielami narodu wietnamskiego.

Z drugiej strony, obrady konferencji toczą się w okresie, gdy kółła interwencji amerykańskich snują plany zmierzające do przedłużenia i rozszerzenia konfliktu i gdy zwolennicy wojny w rządzie francuskim wierne sekundują tym kołom USA.

W tych warunkach konferencja genewska, jeśli chodzi o pokojowe uregulowanie problemu indochińskiego, znajduje się pod wpływami dodatnimi i ujemnymi i napotyka mniejsze lub większe trudności.

Jeśli chodzi o stanowisko delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, to delegacja tej oświadczyła, że wola doprowadzenia do pokoju nowego rozwiązania problemu indochińskiego przy poszanowaniu słusznych interesów naszego kraju. Interesy te to pokój, niepodległość, jedność i demokracja.

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Na naradzie w Warszawie



Na krajowej naradzie przodujących członkiń spółdzielni produkcyjnych. Na zdjęciu (od lewej): Przodująca brzoździstka polowe Febrania Wejsowa ze spółdzielni produkcyjnej Koteże pow. Starogard Gdański i Urszula Mrozeńska ze spółdzielni produkcyjnej Sulmin pow. Kartuski, przodownica ognica hodowlanego Irena Urbanska ze spółdzielni produkcyjnej Krasna Łąka pow. Szum oraz przodująca chlewniczkami Zofia Wójtowicz ze spółdzielni produkcyjnej Janowo pow. Gdańsk — na sali obrad.

CAF fot. Baranowska.

kowskiej. Wygłasza ona referat pt. „O zadaniach rad kobiecych w spółdzielniach produkcyjnych w świetle uchwał II Zjazdu PZPR”.

Zadania rad kobiecych w spółdzielniach produkcyjnych

Omawiając wielkie znaczenie narady Helena Dworakowska podkreśla, że praca kobiet w spółdzielniach produkcyjnych nabiera szczególnego znaczenia w obecnym okresie, kiedy II Zjazd PZPR postawił przed narodem sprawę podniesienia na wyższy poziom naszego rolnictwa. Wykonanie tego zadania jest niemożliwe bez aktywnego udziału kobiet.

W ciągu 6 lat powstały w kraju 8 733 spółdzielnie, zrzeszające przeszło 200 tys. członków i uprawiające ponad 1,5 mln. hektarów użytków rolnych. Kobiety mają coraz większy wpływ na bezpośrednie kierowanie gospodarstwami i kulturalnym życiem spółdzielni. W zarządach spółdzielni produkcyjnych działa ponad 900 kobiet. Ponad 80 kobiet sprawuje odpowiedzialne stanowiska przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, poważna liczba kobiet jest członkami zarządów spółdzielni.

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Przyjęcie w Radzie Państwa dla przodujących kobiet ze spółdzielni produkcyjnych

24 bm. w godzinach popołudniowych przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki podejmował w salach Rady Państwa uczestniczki Krajowej Narady Przodujących Kobiół ze spółdzielni produkcyjnych, którym wręczono w tym dniu wysokie odznaczenia państwowe.

W spotkaniu uczestniczyły członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa oraz członkowie Rządu z pierwszym zastępcą Prezesa Rady Ministrów Z. Nowakiem na czele.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze.

Przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Bułgarią a Grecją

SOFIA (PAP). — Rząd Bułgarskiej Republiki Ludowej pragnie nawiązać normalne, dobroświejsze stosunki z Grecją oraz kierując się przekonaniem, że wszystkie sporne i nie rozwiązane problemy między obu krajami mogą być rozstrzygnięte w drodze wzajemnych rokowań — zaproponował rządowi greckiemu przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Bułgarią a Grecją.

22 bm. poseł Bułgarii i ambasador Grecji w imieniu swych rządów podpisali w Paryżu deklarację o przywróceniu stosunków dyplomatycznych między obu krajami. W myśl deklaracji stosunki dyplomatyczne między Bułgarią a Grecją zostają przywrócone z chwilą jej podpisania.

Wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Warszawie w czerwcu br.

Lekkoatleci europejscy znajdują się w przededniu bardzo ciekawego sezonu, którego kulminacyjnym punktem będą mistrzostwa Europy (Berlino 25 — 29.VII br.).

Do tej największej tegorocznej imprezy lekkoatletycznej zawodnicy wszystkich krajów przygotowują się bardzo starannie. Szereg wielkich zawodów międzynarodowych poprzedzających mistrzostwa Europy da możliwość kontroli formy poszczególnych zawodników.

Między innymi wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne zorganizowane zostaną na stadionie W.P. w Warszawie w dniach 19 — 20 czerwca br. Do chwili obecnej potwierdzili już swój start w Warszawie zawodnicy następujących państw: Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Holandii, Luksemburga, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Norwegii i Węgier.

Zawody, w których startować będą również wszyscy czołowi lekkoatleci polscy obejmują bogaty program: **Mężczyźni** — 100 m., 200 m., 400 m., 800 m., 1500 m., 3000 m., 5000 m., 110 ppl., 400 ppl., 3000 z przeszkodami, sztafeta 4 × 100 m., skok w dal, skok wzwyż, skok o tyczce, trójskok, oszczep, pchnięcie kulą, rzut młotem i dyskiem. **Kobiety**: 100 m., 200 m., 400 m., 800 m., 80 m. ppl., sztafeta 4 × 100 m., skok w dal, skok wzwyż, rzut oszczepem i dyskiem oraz pchnięcie kulą.

Wyniki uzyskiwane ostatnio przez naszych czołowych zawodników: Chromika, Krzyszkowiaka, Sidę, Kropińskiego, Walczaka, Kozłowską i innych pozwalają przypuszczać, że Polacy nawiążą równorzędną walkę z czołowymi zawodnikami zagranicznymi.

Staje przed nami wielkie zadanie

Przemówienie prof. L. Infelda na sesji ŚRP

(A) DOKONCZENIE ZE STR. 1

Oświadczając zadania stojące przed ruchem obronności państwa, Pritt podkreślił, że trzeba: wywalczyć zakaz broni masowej zagłady i doprowadzić do znacznej redukcji innych rodzajów zbrojeń; walczyć o rozwiązanie przede wszystkim najważniejszych problemów — problemu koreańskiego, indochińskiego oraz problemu zjednoczenia Niemiec; usunąć bariery i przywrócić stosunki i współpracę między krajami w dziedzinie handlu, nauki, sztuki, literatury, sportu itd.

Obrzymia większość narodów świata jest z nami w tej walce — oświadczyl w zakończeniu Pritt. — Dlatego też zobowiązujemy się do przysięgi, o którą walczymy.

Po przemówieniu Pritta rozpoczęła

Dalsze niejawne posiedzenie w Genewie

GENEWA (PAP). — 24 bm. odbyło się pod przewodnictwem min. spraw zagr. W. Brylanta A. Edena niejawne posiedzenie konferencji genewskiej, w wyniku którego ogłoszono następujący komunikat oficjalny: „Dziesięć delegacji omawiało w dalszym ciągu na posiedzeniu niejawnym sprawę przywrócenia pokoju w Indochinach. 25 bm. odbędzie się następne posiedzenie niejawne”.

GENEWA (PAP). Dziennikarze francuscy dowiadują się, że na posiedzeniu przemawiał min. Bidault, który zaproponował by poza pięcioma punktami zgłoszonymi przez delegację radziecką, rozpatrzyć sprawę jeńców wojennych obu stron oraz problem rozbrojenia nieregularnych oddziałów wojskowych.

Następnie rozpatrywano sprawę porządku omawiania zagadnień militarnych i politycznych.

W kulturalnym Pałacu Narodów panuje przekonanie, że dyskusja poniedziałkowa była pożyteczna i stanowi wkład do ustalenia trybu omawiania sprawy indochińskiej.

Posel Belgii złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza

24 bm. poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Belgii w Polsce hr. Hadelin de Meuse d'Argenteuil złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Chiny domagają się wyjaśnień o losie 98 tys. jeńców

PEKIN (PAP). — Przedstawiciel strony koreańsko-chińskiej w Wojskowej Komisji Rozjemczej w Korei Gen. Li San Czo zażądał, aby strona amerykańska udzieliła wyjaśnień o losie 98.742 jeńców wojennych, nie repatriowanych dotychczas przez stronę amerykańską. Gen. Li San Czo zażądał również repatriacji ok. 2 mln. osób cywilnych, uprowadzonych przez Amerykanów w 1950 r. podczas odwrotu z Korei północnej.

»Nowa linia obrony«... USA od Kanalu Sueskiego do Cejlonu

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi z Kairu:

Waszyński korespondent dziennika egipskiego „Al Ahrām”, pisząc o celach podróży cesarza Abisynii Haile Selassie udającego się do Waszyngtonu stwierdza, że zamierza on podpisać pakt wojskowy z USA. St. Zjednoczone przyrzekły Abisynii „pomoc wojskową” w wysokości 100 milionów dolarów.

Abisynia ma spełniać rolę „główniej bazy” w montowanej przez USA tzw. „nowej linii obrony”, obejmującej równocześnie Afrykę i Azję. Ten nowy blok wojskowy będzie, zdaniem korespondenta, obejmował obszar od Kanalu Sueskiego do Cejlonu.

„Al Ahrām” podaje, że wkrótce uda się do Waszyngtonu premier Cejlonu, aby podpisać pakt wojskowy ze St. Zjednoczonymi i porozumienie w sprawie „pomocy wojskowej”.

Nauczka dla Andersa

Dziesiąta rocznica bitwy pod Monte Cassino uznana została przez emigrantów londyńskich za „odpowiednią” okazję. Za okazję dla zbędnego zwrócenia uwagi na przeszłość żołnierzy, którzy bohaterstwo walczyli z hitleryzmem i którzy polegali w walce pod Monte Cassino.

Żołnierze ci — jak przeważająca większość wojsk polskich na Zachodzie — szli do boju z myślą o niepodległej Polsce, z myślą o zwycięstwie nad faszysmem, z myślą o pokoju. Ich generalowie — w rodzaju Andersa — mieli inne zupełnie cele. I celów tych dotychczas się nie wyrzekli.

Świadczą o tym obchody w Londynie, urządzone przez Andersa i andersowców. Pod pretekstem uczczenia pamięci bohaterów spod Monte Cassino organizują oni akademie, na których nawołują nie do pokoju, lecz do wojny, nie do współpracy z faszystami, nie do wzmocnienia Polski, lecz do przekształcenia Polski w kolonię Waszyngtonu i Bonn.

Centralna akademie andersowców odbyła się w londyńskim Albert Hall w niedzielę 16 maja. Mowę wygłosił sam generał Anders. Nie trudno się domyślić, co „biały koń” miał do powiedzenia. Nie ukrył on przed słuchaczami swych rojeń o „światówce”,

się dyskusja, w której zabierali głos: sekretarz generalny Japońskiego Komitetu Obrony Pokoju prof. Hirano, wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. L. Infeld i przedstawiciel Indii generał S. Sukhey.

Prof. Infeld powiedział m. in.:

Pozwólcie, że przytoczę krótko szczegóły, które na ostatnim posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju podał nam prof. L. Hirano z Japonii. Otóż w czasie wybuchu bomby wodorowej na Bikini 1 marca br. znajdował się na Oceanie Spokojnym 100-tonowy statek rybacki „Daigo Fukuryo Maru”. Znajdował on się w odległości 75 mil (120 km) od Bikini, tj. daleko poza obszarem niedozwolonym dla okrętów. W 12 minut po godz. 4 nad ranem kapitan i załoga statku ujrzeli nagle rażące silne światło. Światło to zmieniło kolor z czerwonego na biały, potem na żółty i z powrotem na czerwony, aż wreszcie zgasło. Następnie zaświtał szary dzień. W trzy godziny później, tj. około 7 rano radioaktywny pył pokrył pokład i twarze rybaków cienką warstwą. W dwa-trzy dni później wszyscy zachorowali. Jako objawy choroby wystąpiły silne bóle głowy, mdłości oraz zupełny brak apetytu i energii. Po powrocie do portu Iaisu rybacy dowiedzieli się, że są ofiarami

zatrucia radioaktywnego i zostali umieszczeni w szpitalu. Ryby, które przywieźli z połowu, także okazały się radioaktywne.

Inny statek rybacki „Shunyo Maru” również powrócił do portu po wybuchu bomby wodorowej. Załoga i ryby były radioaktywne, mimo że 1 marca, w dniu wybuchu bomby wodorowej statek ten był odległy o 800 mil od Bikini. Dopiero w 6 dni później, mianowicie 7 marca znajdował się on w odległości 400 mil od Bikini. Była to najmniejsza odległość od Bikini, jaką statek w swojej podróży osiągnął.

Protest z wysp Marshalla przesłany do ONZ stwierdza, że osoby przebywające na wyspach Koralowych Rongchap i Uthirik, odległych o setki mil od miejsca doświadczeń atomowych, zachorowały na mdłości, doznały poparzeń, wypadły im włosy i obniżyło im się ciśnienie krwi, a także nastąpiły inne jeszcze objawy zatrucia radioaktywnego.

Wybuch bomby wodorowej obudził sumienie świata. Sprawa skutków bomby wodorowej przestała być problemem czysto teoretycznym, stała się jedną z najbardziej palących spraw stojących przed ludzkością.

Pełne wykorzystanie mechanizacji kopalń zapewni wykonanie planów produkcyjnych

Rytmiczne wykonywanie zadań produkcyjnych w kopalniach węgla, w dużej mierze zależy od pełnego i należytego wykorzystywania maszyn górniczych, które ułatwiają maszynom pracę i zwiększają wydajność. Załogi kopalń, które należyte wykorzystują maszyny górnicze — wykonują rytmicznie zadania produkcyjne. Te natomiast kopalnie, w których maszyny ulegają częstym awariom, mają zbyt długie przestoje, i w których nie nadają się do przygotowywania odpowiedniej pracy dla mechanizmów, planów produkcyjnych niejednokrotnie nie wykonują.

Dobrze wykorzystują maszyny górnicze kopalnie Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Istniejące w kopalniach tego Zjednoczenia wrębładowarki wykorzystywane są w 100 proc. Również inne maszyny jak np. wrębłarki uniwersalne, zabierkowce i przenośniki pancerne wykorzystuje się tu w 80—90 proc. Najlepsze wyniki w wykorzystaniu maszyn górniczych w tym Zjednoczeniu osiągała kopalnia „Czerwona Gwardia” — kopalnia I. Nowaka, obsługująca wrębładowarkę, osiągnęła w ciągu 17 dni maja najwyższą wydajność tej kopalni — 25 ton węgla w ciągu jednej godziny.

Również w kopalni „Bolesław Smiały”, podległej Jaworznicko-Mikolowskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, kopalnia i dozorcy techniczni kontrolują często stan maszyn, w terminie wykonują remonty bieżące i okresowe i zapobiegają awariom. W rezultacie kopalnia plan na

Delegat Indii w ONZ u min. Molotowa

GENEWA (PAP). — 24 bm. min. spraw zagr. ZSRR w Molotow przyjął stałego delegata Indii w ONZ Kiszne Menona. Rozmowa trwała przeszło półtorej godziny.

23 bm. Kiszna Menon został przyjęty przez min. spraw zagr. Chińskiej Republiki Ludowej Czu En-lai.

337 tys. młodzieży kończy szkołę podstawową

Na kilka tygodni ponad 337 tys. młodzieży, tj. prawie dwu i półkrotnie więcej niż przed wojną, ukończyło siódmą klasę szkoły podstawowej.

Nauczka dla Andersa

Dziesiąta rocznica bitwy pod Monte Cassino uznana została przez emigrantów londyńskich za „odpowiednią” okazję. Za okazję dla zbędnego zwrócenia uwagi na przeszłość żołnierzy, którzy bohaterstwo walczyli z hitleryzmem i którzy polegali w walce pod Monte Cassino.

Żołnierze ci — jak przeważająca większość wojsk polskich na Zachodzie — szli do boju z myślą o niepodległej Polsce, z myślą o zwycięstwie nad faszysmem, z myślą o pokoju. Ich generalowie — w rodzaju Andersa — mieli inne zupełnie cele. I celów tych dotychczas się nie wyrzekli.

Świadczą o tym obchody w Londynie, urządzone przez Andersa i andersowców. Pod pretekstem uczczenia pamięci bohaterów spod Monte Cassino organizują oni akademie, na których nawołują nie do pokoju, lecz do wojny, nie do współpracy z faszystami, nie do wzmocnienia Polski, lecz do przekształcenia Polski w kolonię Waszyngtonu i Bonn.

Centralna akademie andersowców odbyła się w londyńskim Albert Hall w niedzielę 16 maja. Mowę wygłosił sam generał Anders. Nie trudno się domyślić, co „biały koń” miał do powiedzenia. Nie ukrył on przed słuchaczami swych rojeń o „światówce”,

się dyskusja, w której zabierali głos: sekretarz generalny Japońskiego Komitetu Obrony Pokoju prof. Hirano, wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. L. Infeld i przedstawiciel Indii generał S. Sukhey.

Prof. Infeld powiedział m. in.:

Pozwólcie, że przytoczę krótko szczegóły, które na ostatnim posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju podał nam prof. L. Hirano z Japonii. Otóż w czasie wybuchu bomby wodorowej na Bikini 1 marca br. znajdował się na Oceanie Spokojnym 100-tonowy statek rybacki „Daigo Fukuryo Maru”. Znajdował on się w odległości 75 mil (120 km) od Bikini, tj. daleko poza obszarem niedozwolonym dla okrętów. W 12 minut po godz. 4 nad ranem kapitan i załoga statku ujrzeli nagle rażące silne światło. Światło to zmieniło kolor z czerwonego na biały, potem na żółty i z powrotem na czerwony, aż wreszcie zgasło. Następnie zaświtał szary dzień. W trzy godziny później, tj. około 7 rano radioaktywny pył pokrył pokład i twarze rybaków cienką warstwą. W dwa-trzy dni później wszyscy zachorowali. Jako objawy choroby wystąpiły silne bóle głowy, mdłości oraz zupełny brak apetytu i energii. Po powrocie do portu Iaisu rybacy dowiedzieli się, że są ofiarami

zatrucia radioaktywnego i zostali umieszczeni w szpitalu. Ryby, które przywieźli z połowu, także okazały się radioaktywne.

Inny statek rybacki „Shunyo Maru” również powrócił do portu po wybuchu bomby wodorowej. Załoga i ryby były radioaktywne, mimo że 1 marca, w dniu wybuchu bomby wodorowej statek ten był odległy o 800 mil od Bikini. Dopiero w 6 dni później, mianowicie 7 marca znajdował się on w odległości 400 mil od Bikini. Była to najmniejsza odległość od Bikini, jaką statek w swojej podróży osiągnął.

Protest z wysp Marshalla przesłany do ONZ stwierdza, że osoby przebywające na wyspach Koralowych Rongchap i Uthirik, odległych o setki mil od miejsca doświadczeń atomowych, zachorowały na mdłości, doznały poparzeń, wypadły im włosy i obniżyło im się ciśnienie krwi, a także nastąpiły inne jeszcze objawy zatrucia radioaktywnego.

Wybuch bomby wodorowej obudził sumienie świata. Sprawa skutków bomby wodorowej przestała być problemem czysto teoretycznym, stała się jedną z najbardziej palących spraw stojących przed ludzkością.

Wybuch bomby wodorowej obudził sumienie świata. Sprawa skutków bomby wodorowej przestała być problemem czysto teoretycznym, stała się jedną z najbardziej palących spraw stojących przed ludzkością.

III Zjazd Węgierskiej Partii Pracujących

BUDAPESZT (PAP). — 24 bm. rozpoczął w Budapeszcie obrady III Zjazd Węgierskiej Partii Pracujących.

Na Zjazd przybyła do Bukaresztu delegacja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W skład delegacji wchodzi: członek prezydium KC KPZR K. J. Woroszyłow, członek KC KPZR M. B. Mitin i I. T. Winogradow.

Zjazd otworzył członek Biura Politycznego KC Węgierskiej Partii Pracujących Imre Nagy, który wskazał, że Zjazd odbywa się w chwili, gdy toczy się szczególnie ostra walka o sprawę pokoju, walka przeciwko podżegaczom wojennym.

Nasza partia — oświadczył mówca — przeniknięta jest zdecydowaną wolą walki o złagodzenie napięcia w sytuacji międzynarodowej, o sprawę pokoju. Kroczymy w szeregu obozu pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki.

W imieniu Zjazdu i Węgierskiej Partii Pracujących Imre Nagy powitał delegację Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i K. Woroszyłowem na czele. Delegaci oklaskami witają delegację KPZR. Zjazd gorąco wita delegację bratnich partii komunistycznych i robotniczych.

Na Zjeździe obecnych jest 29 delegacji bratnich partii komunistycznych i robotniczych.

Zjazd wybrał prezydium w składzie 35 osób. Wśród hucznych oklasków

337 tys. młodzieży kończy szkołę podstawową

Na kilka tygodni ponad 337 tys. młodzieży, tj. prawie dwu i półkrotnie więcej niż przed wojną, ukończyło siódmą klasę szkoły podstawowej.

Nauczka dla Andersa

Dziesiąta rocznica bitwy pod Monte Cassino uznana została przez emigrantów londyńskich za „odpowiednią” okazję. Za okazję dla zbędnego zwrócenia uwagi na przeszłość żołnierzy, którzy bohaterstwo walczyli z hitleryzmem i którzy polegali w walce pod Monte Cassino.

Żołnierze ci — jak przeważająca większość wojsk polskich na Zachodzie — szli do boju z myślą o niepodległej Polsce, z myślą o zwycięstwie nad faszysmem, z myślą o pokoju. Ich generalowie — w rodzaju Andersa — mieli inne zupełnie cele. I celów tych dotychczas się nie wyrzekli.

Świadczą o tym obchody w Londynie, urządzone przez Andersa i andersowców. Pod pretekstem uczczenia pamięci bohaterów spod Monte Cassino organizują oni akademie, na których nawołują nie do pokoju, lecz do wojny, nie do współpracy z faszystami, nie do wzmocnienia Polski, lecz do przekształcenia Polski w kolonię Waszyngtonu i Bonn.

Centralna akademie andersowców odbyła się w londyńskim Albert Hall w niedzielę 16 maja. Mowę wygłosił sam generał Anders. Nie trudno się domyślić, co „biały koń” miał do powiedzenia. Nie ukrył on przed słuchaczami swych rojeń o „światówce”,

Mówiąc o t. zw. „nowym obliczu” amerykańskiej polityki zagranicznej prof. Infeld stwierdza:

P. Dulles, niewątpliwie wyobraża sobie obronę „kultury” przez rzucanie bomb wodorowych na państwa niekapitalistyczne, które, jako niekapitalistyczne, uważa za wroga kultury. W ten sposób zapewne powstała idea „mocnego odwetu”.

Sekretarz Stanu USA wyobraża sobie wojnę, jako jednostronną „mocny odwet” za przagnienie wolności, jakie żywią wszystkie ludy kolonialne.

Czyż nie zdaje on sobie sprawy z tego, że ten „mocny odwet” spotka się z odwetem równie silnym, jeżeli nie silniejszym? Czyż nie zdaje on sobie sprawy z tego, że w przyszłej wojnie, w której prawdopodobnie zginęłyby nasza cywilizacja, na pewno zginie ustroj kapitalistyczny, którego obrońcą się mieni?

Obowiązki nasze, obowiązki obrońców pokoju są proste i jasne. Musimy nadal kroczyć tą drogą, którą kroczymy dotychczas. Musimy przemawiać do serc i umysłów ludzkich o błogosławieństwie pokoju i okropnościach wojny. Musimy być sumieniem świata, tak jak byliśmy nim wówczas, gdy zebrałmy setki milionów podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Czas i wydarzenia pracują dla nas, to znaczy — dla pokoju. Staje przed nami wielkie zadanie: stworzenie szerokiego — szerszego niż dotychczas — frontu ludzi pragnących pokoju, ludzi nawet znacznie różniących się przekonaniami politycznymi. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby ten front rozszerzyć, aby przekonać wszystkich, którzy pragną pokoju, że różne systemy polityczne mogą istnieć obok siebie i współpracować ze sobą dla dobra całej ludzkości. Hasło zakazu broni wodorowej i atomowej jest tym hasłem, które zdoła zjednoczyć wszystkich ludzi pragnących pokoju wokół naszego najcenniejszego i najbardziej upragnionego celu — pokoju światowego.

Wywiad członka delegacji Wietnamu dla przedstawicieli prasy polskiej w Genewie

Głównym źródłem trudności jest interwencja amerykańska. Amerykanie podporządkowali sobie marionetkowe rządy, usiłują oderwać je od Francji i wykorzystywać jako narzędzie swej polityki. Amerykanie wywierają presję na rząd francuski i domagają się, aby przyznał on rządowi marionetkowemu „całkowitą” niezawisłość, gdyż chcą lepiej wykorzystać je dla swych planów, jak to już zrobili z rządem Li Syn Mana w Korei.

We francuskich kołach rządowych znajdują się obecnie ludzie pragnący pokoju, lecz ci, którzy odgrywają czołową rolę w rozmowach genewskich, reprezentują zwolenników wojny i występują tutaj w imieniu interwentów amerykańskich.

Słuszne i rozsądne propozycje zgłoszone przez naszą delegację są wyrazem pokojowych dążeń narodów Indochin i są tak przekonujące, że nawet osoby, o których wspominałem wyżej, zmuszone są wziąć je pod uwagę. W pewnym stopniu oznacza to, że wobec naszego stanowiska nie mogą one — jakby tego pragnęli — zająć postawy zdecydowanie negatywnej

Wywiad członka delegacji Wietnamu dla przedstawicieli prasy polskiej w Genewie

(C) DOKONCZENIE ZE STR. 1

PYTANIE: Co należy sądzić o sugestiach części prasy zachodniej, jakoby w związku ze wspólnymi zwycięstwami armii ludowo-wyzwoleńczej i wobec coraz trudniejszej sytuacji wojskowej, w jakiej znajduje się armia kolonizatorów, Rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej nie był zainteresowany w osiągnięciu porozumienia w Genewie?

ODPOWIEDZ: Sugestie te są całkowicie sprzeczne z prawdą. Cały nasz naród, jak również nasz rząd pragną położenia kresu działaniom wojennym i natychmiastowego, powszechnego i jednoczesnego zawieszenia broni.

O ile chodzi o stanowisko delegacji amerykańskiej i francuskiej, to ponieważ światowa opinia publiczna i narod francuski domagają się pokoju, a naród wietnamski odnosi zwycięstwa, delegacje te nie mogą odmówić rozmów z nami w sprawie pokoju. W rzeczywistości jednak intencje ich są inne. Pokój, o którym mówią, to pokój bez uznania prawa narodów indochińskich do niepodległości, jednolitości i demokracji. Na czym polega to nieuznawanie słusznych praw narodów Indochin?

1 Utrzymują one, że problem niepodległości już nie istnieje, gdyż „niepodległość państw stowarzyszonych została już uznana”.

2 Próbuja one narzucić pogląd, że zjednoczenie państw indochińskich można osiągnąć przy istnieniu marionetkowych rządów tych „państw stowarzyszonych”. Ustrój demokratyczny w tych państwach miałby za pewnik marionetkowi królowie i cesarze, niedobitki zgnitego ustroju feudalnego i zdrajcy swych narodów.

Tak przedstawiają się warunki sprzyjające i nie sprzyjające konferencji.

Zwycięstwo pod Dien Bien Fu największą porażką kolonizatorów

Oświadczenie szefa sztabu Wietnamskiej Armii Ludowej

PEKIN (PAP). Jak podaje Wietnamska Agencja Prasowa, szef sztabu generalnego Wietnamskiej Armii Ludowej generał Van Tien Dung — oświadczył na konferencji prasowej, że zwycięstwo pod Dien Bien Fu jest największym sukcesem Wietnamskiej Armii Ludowej w wojnie oporu i największą porażką, jaką kiedykolwiek ponieśli kolonizatorzy francuscy w czasie tej wojny. Wojska ludowe rozgromiły tam 21 batalionów francuskich wojsk kolonialnych.

W ciągu roku realizacji „planu Navarre’a” — stwierdził generał Van Tien Dung — sytuacja w Indochinach znacznie się zmieniła na korzyść Wietnamskiej Armii Ludowej. Od listopada 1953 roku nieprzyjaciel stracił 80 tysięcy żołnierzy i oficerów. Wyzwolono nowe tereny Wietnamu.

EWAKUOWANO JUŻ 421 RANNYCH Z DIEN BIEN FU

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi z Hanoi, że 23 bm. ewakuowano śmigłowcami z Dien Bien Fu dalszych 130 rannych. Ogółem ewakuowano dotychczas z Dien Bien Fu 421 rannych jeńców, 24 maja

przebyła z Dien Bien Fu do Hanoi pielęgniarka francuska Genevieve de Gallard, która została zwolniona na specjalny rozkaz prezydenta Ho Szi Mina.

APEL RANNYCH JEŃCÓW FRANCUSKICH

PEKIN (PAP). Wietnamska Agencja Informacyjna opublikowała apel 11 rannych jeńców z obozu nr 48 w Dien Bien Fu, skierowany na konferencję genewską. Apel m. in. stwierdza:

Biorąc pod uwagę poważne następstwa spowodowane zwłoką w rokowaniach w sprawie ewakuacji rannych i godne pochwały wysiłki personelu lekarskiego Wietnamskiej Armii Ludowej, zmierzające do uratowania naszego życia w wyjątkowo trudnych warunkach; świadomi humanitarnej polityki prezydenta Ho Szi Mina — wzywamy naród francuski i wszystkich ludzi dobrej woli, by zwrócili szczególną uwagę na sprawę rannych w Dien Bien Fu; żądamy natychmiastowego ewakuowania nas oraz jak najszybszego rozwiązania tego problemu.

Narada przodujących kobiet ze spółdzielni produkcyjnych

(B) DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ponad 100 kobiet kieruje brygadami polowymi i hodowlanymi w spółdzielniach. Blisko 5.000 kobiet kieruje ogniwami. 36298 kobiet jest zorganizowanych w ogniwach. Wiele kobiet zdobyło w spółdzielniach wysokie kwalifikacje zawodowe.

Wiele spośród wybitnych przodownic pracy, chlewniczyń, dojarek, ogniwowych, to równocześnie przewodniczące rad kobiecych lub członkinie rad, aktywne działaczki społeczne.

Udział kobiet w pracy zespołowej wzrasta z roku na rok. W 1951 r. na pracującą kobietę wypadło przeciętnie 15 dniówek obrachunkowych, w roku następnym — 86, a w 1953 — 109. W r. ub. jedną czwartą wszystkich dniówek obrachunkowych w spółdzielniach produkcyjnych wypracowały kobiety, a 1954 r. już w pracach wiosennych jest zapowiedzią dalszych jeszcze większych osiągnięć.

Helena Dworakowska wskazuje następnie na wielkie znaczenie wprowadzenia kobiet na statutowe członkinie spółdzielni. Zlikwiduje ono chwiejność i niezdyscyplinowanie kobiet w przystępowaniu do prac w spółdzielniach produkcyjnych, w brygadach, ogniwach, fermach, wytworzy trwałe więzi tysięcy chłopek ze spółdzielnią, pozwoli zlikwidować do końca u części kobiet nieufność do nowego życia, jakie niesie spółdzielnia.

W końcowej części referatu Helena Dworakowska omawia dotychczasową pracę rad kobiecych w spółdzielniach produkcyjnych, osiągnięcia i braki, najważniejsze i najpilniejsze zadania.

Rady skupiają 18.500 kobiet. Wiele z nich ma poważne osiągnięcia w mobilizowaniu kobiet w spółdzielniach do pracy produkcyjnej, do zwiększania urodzaju i rozwijania hodowli.

Obecnie w okresie walki o realizację wytycznych II Zjazdu Partii, rola rad kobiecych znacznie się zwiększyła.

Rada kobieca w spółdzielni powinna troszczyć się o wszechstronny rozwój zespołowej gospodarki, o wysoki poziom dyscypliny pracy, prawidłowe zaliczanie dniówek obrachunkowych w oparciu o normy, prowadzić nieustępliwą walkę, aby nie było ani jednego skrawka ziemi nie uprawionej, aby powiększała się stale wydajność z hektara.

Rady kobiece winny wytrwale pracować nad włączeniem kobiet do brygad i ogniw, pamiętać, że droga do szybkiego podniesienia zamożności spółdzielni produkcyjnej jest związana nie tylko z prowadzeniem i rozwijaniem hodowli w spółdzielni.

Wywiad członka delegacji Wietnamu dla przedstawicieli prasy polskiej w Genewie

Głównym źródłem trudności jest interwencja amerykańska. Amerykanie podporządkowali sobie marionetkowe rządy, usiłują oderwać je od Francji i wykorzystywać jako narzędzie swej polityki. Amerykanie wywierają presję na rząd francuski i domagają się, aby przyznał on rządowi marionetkowemu „całkowitą” niezawisłość, gdyż chcą lepiej wykorzystać je dla swych planów, jak to już zrobili z rządem Li Syn Mana w Korei.

We francuskich kołach rządowych znajdują się obecnie ludzie pragnący pokoju, lecz ci, którzy odgrywają czołową rolę w rozmowach genewskich, reprezentują zwolenników wojny i występują tutaj w imieniu interwentów amerykańskich.

Słuszne i rozsądne propozycje zgłoszone przez naszą delegację są wyrazem pokojowych dążeń narodów Indochin i są tak przekonujące, że nawet osoby, o których wspominałem wyżej, zmuszone są wziąć je pod uwagę. W pewnym stopniu oznacza to, że wobec naszego stanowiska nie mogą one — jakby tego pragnęli — zająć postawy zdecydowanie negatywnej

Wywiad członka delegacji Wietnamu dla przedstawicieli prasy polskiej w Genewie

(C) DOKONCZENIE ZE STR. 1

PYTANIE: Co należy sądzić o sugestiach części prasy zachodniej, jakoby w związku ze wspólnymi zwycięstwami armii ludowo-wyzwoleńczej i wobec coraz trudniejszej sytuacji wojskowej, w jakiej znajduje się armia kolonizatorów, Rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej nie był zainteresowany w osiągnięciu porozumienia w Genewie?

ODPOWIEDZ: Sugestie te są całkowicie sprzeczne z prawdą. Cały nasz naród, jak również nasz rząd pragną położenia kresu działaniom wojennym i natychmiastowego, powszechnego i jednoczesnego zawieszenia broni.

O ile chodzi o stanowisko delegacji amerykańskiej i francuskiej, to ponieważ światowa opinia publiczna i narod francuski domagają się pokoju, a naród wietnamski odnosi zwycięstwa, delegacje te nie mogą odmówić rozmów z nami w sprawie pokoju. W rzeczywistości jednak intencje ich są inne. Pokój, o którym mówią, to pokój bez uznania prawa narodów indochińskich do niepodległości, jednolitości i demokracji. Na czym polega to nieuznawanie słusznych praw narodów Indochin?

1 Utrzymują one, że problem niepodległości już nie istnieje, gdyż „niepodległość państw stowarzyszonych została już uznana”.

2 Próbuja one narzucić pogląd, że zjednoczenie państw indochińskich można osiągnąć przy istnieniu marionetkowych rządów tych „państw stowarzyszonych”. Ustrój demokratyczny w tych państwach miałby za pewnik marionetkowi królowie i cesarze, niedobitki zgnitego ustroju feudalnego i zdrajcy swych narodów.

Tak przedstawiają się warunki sprzyjające i nie sprzyjające konferencji.

Pomysł są — inicjatywy brak Rezerwy nauczycielskich wczasów

Egzaminy w szkołach — za pasem. Jak zwykle na finiszu roku szkolnego nauczyciele i uczniowie wzmagają wysiłki i... oczekują wakacji. Dzieci mają zapewniony odpoczynek w górach, nad morzem, na koloninach, obozach czy polkoloninach. Z wypoczynkiem nauczycieli jest gorzej. Wprawdzie Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego otrzymał w tym roku dwukrotnie więcej ulgowych skierowań na wczasy niż w roku ubiegłym, lecz nawet przy tym wzroście — zaplanowano potrzebę tylko 10 proc. nauczycieli. Skierowań jest bowiem 20 tys., a ZZNP liczy 200 tys. członków.

Można by westchnąć do CRZZ: „Dajcie więcej wczasów dla nauczycieli”. Z westchnieniem nie rezygnujemy, chociaż Centralna Rada w naszym pobycie w Domach Wypoczynkowych nie może zagwarantować. Czy nie ma jednak innych sposobów stworzenia nauczycielom warunków wypoczynku?

Wydziały oświaty wojewódzkich rad narodowych dysponują nie lada bogactwem. W górach, nad morzem, nad jeziorami, we wszystkich zakątkach kraju są przecież szkoły i internaty wyposażone w łóżka, szafy, naczynia. Wystarczyłoby teo do bytku dla utworzenia wielu prawniczych, ale wystarczająco wygodnych domów wypoczynkowych dla nauczycieli. Sek w tym, że powiatowe i wojewódzkie wydziały oświaty i okręgowe rady ZZNP nie kwapią się z inicjatywą. Do wyjątków można bowiem zaliczyć wydział oświaty w Gdańsku, który oddał do dyspozycji województwa krakowskiego szkołę w Sopocie, a w zamian Kraków zapewnił locum dla nauczycieli w Zakopanem.

O ile nauczyciele z miasta marzą o wypoczynku na wsi, o tyle dla nauczyciela wiejskiego niewątpliwą atrakcją byłoby wczasy w wielkim ośrodku kulturalnym jak Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, czy Szczecin. Nauczyciele wiejscy pragną natematrzeć się do syta na dobre sztuki teatralne czy wystawy, marzą o zwiedzaniu muzeów czy o ciszy wiel-

kiej biblioteki. Zorganizowanie dla nich wczasów w mieście udostępniłoby im te wszystkie kulturalne rozrywki. I to doprawdy bez wielkich trudów, gdyż w każdym z wymienionych miast są bursy czy ewentualnie domy akademickie, i w każdym z tych miast są okręgowe rady ZZ dysponujące biletami na wszystkie imprezy.

Czy jest to projekt widlami na wodzie pisany? Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty, do którego zwróciliśmy się z pytaniem, jakie są realne możliwości wykorzystania szkół i burs na wczasy dla nauczycieli, oświadczył nam, że nie stoi na przeszkodzie. Zarówno bowiem remonty jak i sprawę zarządzania domami latem można ułożyć. Potrzebne są jedynie konkretne wnioski kto, gdzie i na jaki okres domaga się budynku. Przy tym — zdaniem przedstawiciela Ministerstwa — są szanse by jeszcze w tym roku stworzyć wiele takich ośrodków wczasowych. Kto ma wystąpić z takimi wnioskami? Chyba Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego.

Odmienne stanowisko zajął jednak przedstawiciel CRZZ. Można by je streścić w trzech punktach. Stwierdził, że CRZZ nie będzie sprzeciwiać się Ministerstwu w zorganizowaniu takich wczasów. Zgasił jednak nasz zapal oświadczeniem, że w tym roku i tak nie z tego nie wyjdzie, a do przyszłego pozostało jeszcze sporo czasu. Na zakończenie poradziliśmy o tym projekcie nie pisać, bo jeśli nie zostanie zrealizowany, to nauczyciele będą mieli wówczas pretensję do Związku.

Niech maja. Sądymy, że organizacja związkowa dobrze zrobi jeżeli nauczyciele mocniej je nacisną, a te z kolei — nadadzą instancje do CRZZ właśnie. Tak aby w granicach swoich możliwości związki wykazywały więcej inicjatyw w rozwiązywaniu wczasowych kłopotów.

Są bowiem możliwości zapewnienia większej liczbie nauczycieli wczasów i wykorzystanie ich jest jednym z podstawowych obowiązków Związku. (E. C.)

STAROŻYTNI, RZYMIANIE ukuli powiedzenie — si vis pacem para bellum — chcesz pokoju szukaj wojny, a jak wiadomo w praktyce nie tylko szukali wojny, ale je ciągle prowadzili. W historiografii zaś amerykańskiej mnożą się ostatnio dzieła poświęcone historii starożytnej, których autorzy usiłują przeprowadzić tezę, iż Stany Zjednoczone odgrywały w historii współczesnej rolę podobną do tej, jaką odgrywał Rzym w starożytności.

Nie wdając się w rozważania historyczne co do trafności naukowej tego porównania można jednak stwierdzić, że koła rządzące USA w pełni realizują cytowaną na wstępie łacińską maksymę. Zapewniając ciągłe, że chcą pokoju nie tylko szukają wojny, ale je prowadzą. Prowadzili ją w Chinach rękami kuomintangowskich żołdaków, prowadzili w Korei rękami własnych i cudzych żołnierzy, prowadzą ją w Indochinach rękami Francuzów i najemników legionu cudzińskiego.

Fakty mówią, że minione 9 lat historii po drugiej wojnie światowej to 9 lat wojen lokalnych — finansowanych, organizowanych i pośrednio lub nawet bezpośrednio prowadzonych przez Amerykanów. Większość tych wojen to wojny o charakterze wybitnie kolonialnym, wojny zamierzone przeciw setkom milionów ludzi zamieszkających w Azji. Również w Europie polityka amerykańska jest polityką przygotowania wojny — w oparciu o militarystyczny niemiecki.

Nie trzeba dużo fantazji, aby wyobrazić sobie, iż gdyby nie ogromny nacisk amerykański, wielu posłów, którzy obecnie w parlamentach Brukseli, Rzymu czy Paryżu zgadzają się na odbudowę dyktando Wehrmachtu, nie rozdzierałoby szat nad tym, że Niemcy zachodnie nie mają swej armii. Nie jest oczywiście przypadkiem, że po kilku latach daleko posuniętych przygotowań do rekonstrukcji imperialistycznej armii niemieckiej, armii tej w jej „całej okazałości” jeszcze nie ma.

Coraz oczywista staje się natomiast konieczność ostatecznego prze-

kreślenia planów wciągnięcia społeczeństw zachodnio — europejskich do udziału w odwetowej wojnie przeciw krajom socjalizmu.

WYSUNIĘTA na konferencji berlińskiej przez delegację radziecką idea zbiorowego bezpieczeństwa w Europie odpowiada naturalnym interesom całego naszego kontynentu bez względu na różnice ustrojowe i polityczne dzielące poszczególne kraje. Idea ta rozwinęła się w dalszym ciągu w nocie Związku Radzieckiego z dn. 31 marca do rządów mocarstw zachodnich. Nota — uwzględniając fakt, że są wśród kół rządzących Europy zachodniej odłamy uważające za niezbędny udział Stanów Zjednoczonych w sprawach europejskich — wyraża gotowość rządu radzieckiego przystąpienia do paktu atlantyckiego.

Ideologię i politykę bloku atlantyckiego twierdzą przecież, że blok ten ma charakter obronny, że nie dąży do wywołania wojny z krajami socjalistycznymi. Dlaczego więc nie mogłyby w określonych warunkach przystąpić do paktu atlantyckiego państwa socjalistyczne, jeżeli nie jest on wymierzony przeciw nim.

Odpowiedź rządów mocarstw zachodnich odzuchającą propozycję radziecką podaje jako jeden z argumentów przeciw udziałowi Zw. Radzieckiego w sojuszu atlantyckim „okoliczność, że jest to sojusz państw „jednakowo myślnych” i dlatego udział w nim socjalistycznego Zw. Radzieckiego byłby sprzeczny z jego założeniami. Tym samym jednak rządy mocarstw zachodnich przyznają, że sojusz atlantycki jest sojuszem państw, których rządy sprzymierzyły się pod kątem widzenia wspólnej wrogości do krajów obozu socjalistycznego. Prawdę bowiem mówiąc, jeżeli się uwzględni głębokie sprzeczności interesów między głównymi uczestnikami sojuszu atlantyckiego, to trudno nie dojść do wniosku, że to co ich łączy to nie wzajemna przyjaźń, ale wspólna wrogość do idei socjalizmu i ustroju socjalistycznego.

Mowa oczywiście o rządach tych państw, bo jakżeż można zaprzeczyć, że w takich krajach jak Francja czy Włochy, znaczna część ludności, w tym ogromna większość ludzi pracy, ludzi twórczych dobra materialne i podstawy życia kulturalnego tych krajów, jest przeciw kapitalizmowi, a za socjalizmem.

Mówiąc więc o jedyności ideologicznej państw bloku atlantyckiego, rządy mocarstw zachodnich mówią w praktyce o tym, że chcą utrzymać wzniesiony przez nie mur między społeczeństwami krajów socjalistycznych, a ich krajami.

RZĄDY mocarstw zachodnich w swojej odpowiedzi rządowi radzieckiemu usiłują dowodzić, że propozycję radziecką przewidującą włączenie do układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie NRD i Niemiec zachodnich, zmierzającą, rzekomo, do utraty rozbicia Niemiec. No cóż, jak się nie ma dobrych argumentów, to wysuwa się takie jakie się ma pod ręką, chociażby były najgorszego gatunku.

Nie trudno zrozumieć, że w Europie objętej układem o bezpieczeństwie zbiorowym wzrosłyby przecież możliwości ścisłej współpracy między obu częściami Niemiec, ścisłej współpracy gospodarczej, kulturalnej i politycznej, która by ułatwiała, a nie utrudniała zjednoczenie kraju na bazie demokratycznej. Przekreśliłoby to z kolei możliwość odbudowy militarystycznego niemieckiego jako części składowej agresywnego sojuszu wymierzonym przeciw krajom socjalistycznym. I oczywiście jest również, że w ramach układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie niemożliwa byłaby dominacja imperialistycznych Niemiec

C. E.

nad pozostałymi krajami Europy zachodniej.

Do tego właśnie zmierzają radziecki projekt układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

Tego jednak nie chcą Stany Zjednoczone, które rząd francuski popiera, chociaż trudno byłoby udowodnić, że nawet Francji kapitalistycznej potrzebny jest do szczęścia odbudowany Wehrmacht.

POSTAWA zajęta przez rządy mocarstw zachodnich wobec polityki radzieckiej świadczy o tym, że uparcie trzymają się one planów przygotowań wojennych i rozbicia świata na dwa obozy. Ale jeżeli jeszcze kilka lat temu udało się propagandzie amerykańskiej zasugerować znacznej części opinii publicznej świata kapitalistycznego, że wojna między blokiem państw kapitalistycznych a państwami socjalistycznymi jest nieunikniona, to obecnie sytuacja przedstawia się inaczej. Faktem jest, że nie — socjalistyczne państwa azjatyckie, jak Indie, czy Indonezja, kraje zamieszkałe przez setki milionów ludzi i stanowiące poważną bazę surowcową i teren inwestycyjny mocarstw imperialistycznych — faktem jest, że państwa te wyraźnie wycofują się z udziału w planach wojennych państw bloku atlantyckiego.

Faktem jest, że najważniejszy po Stanach Zjednoczonych uczestnik bloku atlantyckiego — Wielka Brytania musi coraz bardziej uwzględnić w swojej polityce stanowisko swoich dominów azjatyckich chociażby dlatego, że boi się, iż w przeciwnym wypadku dominia te zerwą z tak zwaną „wspólnotą narodów” — podstawą Imperium Brytyjskiego. Nie wpływa to oczywiście dodatnio na harmonię stosunków anglo — amerykańskich.

Faktem jest również, iż posiadanie bomb atomowej i wodorowej przez Zw. Radziecki stwarza nawet dla Stanów Zjednoczonych nową sytuację wojskową i polityczną. Minęły już te czasy, gdy można było wma- wiać Amerykanom, że wojna grozi

zniszczeniem tylko ich wrogiem, ewentualnie sojusznikiem, a nie im samym. Nikt już teraz nie zaprzecza twierdzeniu, że przgotowania do wojny atomowej i wodorowej prowadzone przez USA, zagrażają w przyszłości wszystkim narodom świata.

A prawdą jest, że idea zakazu broi atomowej jako broni masowej zagłady została wysunięta właśnie przez Zw. Radziecki.

Stała się zaś ta idea ostatecznym lat potężnym czynnikiem polityki międzynarodowej dlatego, że odpowiada najszerzej pojętym interesom bezpieczeństwa całej ludzkości. Przewaga zaś polityki zagranicznej Zw. Radzieckiego nad polityką zagraniczną mocarstw kapitalistycznych polega m. in. na tym, że opiera się na zgodności z podstawowym dążeniem całej ludzkości, dążeniem do pokojowej współpracy między narodami.

RADZIECKA polityka zagraniczna na odznacza się długodystansowością i szerokością horyzontu. Wiedzą o tym bardzo dobrze nawet jej przeciwnicy. Nieraz już bywało, w okresie od rewolucji październikowej, że tezy radzieckie z początku nie przyjmowane na tzw. „zachodzie” odnosiły później pełny triumf. Nie przyjęta została swego czasu przez rządy zachodnie teza radziecka o niepodzielności pokoju i o konieczności wspólnego przeciwstawienia się wszystkim uczciwym ludziom agresji faszystowskiej, ale koniec końców historia zmusiła mocarstwa zachodnie do zawarcia z ZSRR sojuszu antyfaszystowskiego, który położył kres Niemcom hitlerowskim i Włochom faszystowskim.

Radziecka teza o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i na całym świecie, otwiera obecnie przed wszystkimi narodami świata szeroką drogę, po której kroczyć mogą swobodnie społeczeństwa o różnych ustrojach i strukturach politycznych.

EDMUND BORA

Poważna pomoc dla Wydawnictwa

Plon konkursu »Wiedzy Powszechnej« i »Życia«

LITERATURA popularno-naukowa cieszy się u nas dużym powodzeniem. Po książkę popularno-naukową sięga coraz częściej robotnik, chłop, uczeń, samouk — aby przy jej pomocy rozszerzyć zakres swej wiedzy lub przypomnieć sobie nabytą dawniej wiadomość, pogłębić materiał wykładany w szkole, dowiedzieć się o najnowszych zdobyczach nauki i techniki. Ilustracją wzrostu zainteresowania literaturą popularno-naukową był konkurs na recenzje, ogłoszony przez Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe „Wiedza Powszechna” i redakcję „Życia”, którego wyniki ogłosiliśmy w dniu 18 kwietnia br. Na konkurs ten wpłynęło wiele prac, napisanych przez ludzi z różnych środowisk i różnych stron kraju.

Organizatorzy konkursu, wzywając do udziału szerokie rzesze czytelników, zamierzali uzyskać od nich ocenę niektórych książek, zebrać uwagi krytyczne, które pomogłyby Wydawnictwu w doborze tematyki i podniesieniu poziomu opracowania książek. Konkurs miał też na celu wzmożenie ruchu recenzyjnego przez wciągnięcie do recenzowania książek tych czytelników, którzy mogą dokonać rzeczowej oceny książki.

Należy stwierdzić, że konkurs w dużym stopniu spełnił te zadania.

Nadesłane na konkurs recenzje zawierają sporo słusznych, krytycznych uwag o książkach, obrazują potrzeby i zainteresowania czytelników, ukazują, jak ta czy inna książka oddziałuje na czytelnika. Dla-

tego można stwierdzić, że wszyscy uczestnicy konkursu, niezależnie od tego, czy ich prace zostały wyróżnione, czy też nie — udzieliłi Wydawnictwu wielkiej pomocy w dalszej pracy, dali duży wkład w sprawę popularyzacji wiedzy poprzez książki.

Wśród prac konkursowych znalazły się recenzje szczególnie cenne, zasługujące na wyróżnienie. Wyrażamy im za to nasze podziękowania, przyznając im nagrody, przyznane przez komisję konkursową.

Czym te najbardziej wartościowe recenzje wyróżniają się spośród innych? Przede wszystkim tym, że są wnikliwe, rzeczowe i krytyczne, że poddają omawianą książkę wszechstronnej analizie, wskazują jej braki merytoryczne, popularyzatorskie, językowe i inne.

Taka jest np. praca H. Wojnarskiej o książce M. Krzyżanowskiej „Dziecko trudne czy złe wychowane”. H. Jonka o książce A. Wiedza „J. Goethe”. Niektóre recenzje przy wskazanych wadach wartościowo odznaczają się tym, że, co napisane są żywo, że uwielniają pokazywać wartość i atrakcyjność omawianej książki. Takie prace jak M. Wernerowej o książce J. Zabinskiego „Przekrój przez Zoo”, B. Palasinskiego o książce S. Kozłowskiej „Canaleto” — i wiele innych, po opublikowaniu zachęca na pewno wielu nowych czytelników do przeczytania omówionych książek.

Konkurs pozwolił Wydawnictwu na wyciągnięcie wielu ważnych dla dalszej pracy wniosków.

Autorzy prac konkursowych, jak T. Bernas, H. Wojnarska, H. Jonka, J. Szurek, I. Stronisk, W. Hyla, W. Karwacki i inni, wskazują braki i błędy dostrzeżone w kilku książkach. Omawiają nie tylko błędy powstałe na skutek nie dośczejnej korekty, ale przede wszystkim błędy merytoryczne; wykłają autorem fałszywe ujęcie niektórych problemów, nieumiejętność uzasadnienia stawianych tez, niezgodność niektórych danych z rzeczywistością itd. Konkurs więc wykazał jeszcze raz, jak aktualna i ważna jest troska o jakość, poziom naukowy książek popularno-naukowych.

Równocześnie zaś K. Kamienobrodzki, H. Tomczak, L. Szelligowski i inni recenzenci postulują, jako jeden z podstawowych warunków książki popularno-naukowej, przystępność, jasność wykładu, prostotę języka, który musi być zrozumiały dla mniej wyrobionego czytelnika. O te walory wydawanych przez siebie książek „Wiedza Powszechna” powinna walczyć nieustannie.

Wielu recenzentów, a m. in. B. Dąbrowska, J. Wisniewska, M. Krawczyk, J. Szurek, A. W. Werner, omawiając sprawę atrakcyjności książki popularno-naukowej i uważając, że atrakcyjność to podnosi jak największa beletryzacja, a także ilustracje, estetyczna szata zewnętrzna, dobre wykonanie techniczne książki. Zastępują ją uwagi o słownictwie, o niektórych książkach trudnych z języków obcych powinny być uzupełniane przedmowami lub nawet całymi rozdziałami, zbliżającymi czytelnika do polskiego czytelnika, wiążącymi jej treść z naszym życiem i naszą rzeczywistością.

Tak więc konkurs przyniósł bogaty plon. Pozwolił poszczególnym redaktorom „Wiedzy Powszechnej” wnikliwie i lepiej ocenić wydane książki, utrządzić ich wady i zalety, które dostrzegają w nich czytelnicy, pozwolił lepiej zorientować się w zainteresowaniach i potrzebach czytelników.

Pomóż to niewątpliwie Wydawnictwu w pracy nad drugim wydaniem niektórych pozycji i nad nowymi tytułami, w planowaniu tematycznym na przyszłość, w wysiłkach zmierzających do dostarczenia czytelnikowi potrzebnej mu książki, interesującej i zrozumiałej, stojącej na wysokim poziomie naukowym, literackim i graficznym.

MIR-PAR

STEFAN FABISIAK

Pan dyrektor pokazał swoją władzę

Noc po Trzech Królach zapowiadała się na Śródmiejskim Dworcu spokojną. Któż by w taką mroźną ciemność tuł się po stacji. A jednak...

Zegar wskazywał godzinę 0,15 kiedy do kasy biletowej podeszło dwójce ludzi — mężczyzna i kobieta. Kobieta stanęła o podał, mężczyzna zastukał do okienka. Kasjerka — Kazimiera Konicka uchyliła szybkie od kasy. Zalecało w jej stronę kwadym odorem alkoholu. Mężczyzna chwile się zawahał, po czym...

— Jestem dyrektorem, chcę przeprowadzić kontrolę kasy. Proszę mnie wpuścić.

Konicka spojrzała z wahaniem na Gumienną. Obie miały tej nocy dyżur w kasie. Wpuścić? Chwila niepewności.

— Ależ każdy może przyjść! to powiedziała — zareplikowała kasjerka starając się opanować drżenie głosu. Wówczas mężczyzna rozniewany odmową wyciągnął legitymację i wymachując nią przed okienkiem jął wymyślać i grozić.

Kasjerki z trudem zbierały myśli. Co robić? Wpuszczać? zganić za brak czułości. Nie wpuszczać? — zwyniosła za niesubordynację. Wicedyrektor DOKP Zaborowski cieszył się przecież nie najlepszą sławą wśród pracowników. Nieraz widywano go „pod gazem”. Wyglądał wówczas awanturą i czeplił się do drobniaków. Gwałtowne stukanie do okienka nagliło go do powzięcia decyzji, strach ją utrudniał. Wreszcie pokonując trwogę zdobył się na odpowiedź.

— Proszę przejść z dyżurnym ruchem do wpuszczenia.

Dyrektor wyszczał: „Jeszcze mnie popamiętacie”. Kobieta stojąca opodal kasy parsknęła krótkim ironicznym śmiechem.

Kasjerki ogarnęły niepokój. Co teraz będzie?

W miarę jak zbliżał się świt 7 stycznia pamięć o nocnym wydarzeniu

zamazywało zmęczenie. Konicka i Gumienna z niecierpliwością oczekiwały zakończenia pracy i powrotu do domu. Lecz zamiast wytchnienia przyszło... wezwanie. Natychmiast stawił się u wicedyrektora Zaborowskiego!

Zachowanie zawiadowcy, który przyniósł ten rozkaz wzmożło, przerażenie kasjerki. Czy mówili komuś o zażyciu? — indagował. Czy zdają sobie sprawę, że to tajemnica służbowa? — uprzedził. Ale było to tylko preludium, dopiero „przyjście” u wicedyrektora uzupełniło brakujące akordy. Nie pozwolono im uciec, ani wypowiedzieć słowa. Zostali upokorzeni i ukarani przeniesieniem na gorsze stacje, co równało się zmniejszeniu uposażenia. Na „pożegnaniu” wicedyrektor przypomniał o obowiązku milczenia.

Ale one nie wytrzymały i użaliły się przewodniczącą Rady Kobięcej. Przewodnicząca Rady interweniowała w Radzie Zakładowej.

„Jakim prawem mieszają się do nie swoich spraw? Przecież to tajemnica!” — zagroził jej wysłannik dyrektora. Tajemnica służbowa zamknęła również usta Radzie Zakładowej. Zadowolony talent wykazał wicedyrektor Zaborowski by udaremnić kasjerkom ujawnienie i dochodzenie ich krzywdy.

Kolejarz, z którym rozmawiałam, młody był jeszcze, ale już kilkakrotnie był pracą odznaczony. Gawędził mi o różnych sprawach, ale kiedy zagadnęłam o nocne zajście na dworcu, twarz rozmówcy spochmurniała.

— O tym nie będę mówił. Tyle już razy bili mnie za mieszanie się do tej sprawy — oświadczył.

Nie chciałam dać za wygraną. Dokumenty, które posiadałam w tecze

były aż nazbyt wymowne. Kolejno przytaczałam je. Zresztą za nadmiar troski o kasę nie można przecież karać — potwierdził to i naczelny dyrektor Okręgu Kolei — Jurga.

Kolejarz słuchał przyjmując fakty w ponurym i potakującym milczeniu.

— Wiesz to prawda? — Doprawdy, bardzo proszę nie pytać. Jeśli będziecie o mnie pisać to powiedzieliem, że w warszawskim Okręgu panują dobre stosunki, że dyrektor Zaborowski... ach... machnął ręką — mowmy o czym innym.

Nazwisko rozmówcy niechże pozostanie tajemnicą redakcji. Sądzę, że byłoby mu jednak trochę wstyd swej bierności postawy. Chociaż, ile przeciwciep miliał aby tak stracił się i ochłodził w walce z niewłaściwą postawą zwierzchnika.

Wiele dni minęło od tamtej nocy z 6 na 7 stycznia. W miarę jak upływały, wzrastało rozgorzenie Konickiej i Gumienniej. Seigano je karami. Przeniesienie na inne stacje nie było bowiem jedyną karą, chociażby wyjątkowo złośliwą. Wybrano takie kasy, aby niemożliwe i obciążone rodziną kobiety traciły po kilka godzin dziennie na dojazdy. Jeszcze 28 kwietnia przysłało dodatkową nagannę za popełnienie „przestępstwa” i potrącono 3 proc. uposażenia.

W miarę jak upływały dni wicedyrektorowi Zaborowskiemu przybywało złudzeń. Udało mu się przecież zakładową sprawę, która przyczyliła mu trochę kłopotów. Ale te „dwie baby” pamiętają go — myślał z satysfakcją. Teraz nikt już nie ośmieli się przeciwstawić jego zachciankom. Pan dyrektor pokazał swoją władzę. Może teraz spać spokojnie. Czy na pewno?

C. E.

Fałszywy argument — i wymowa faktów

FAKTY mają nie tylko swoją wymowę, ale i zasięg oddziaływania. Toteż coraz trudniej polskiej prasie emigracyjnej przemilczać fakty, które mówią o odbudowie, budowie i rozwoju Polski w każdej dziedzinie życia.

W „Tygodniku Wolnych Polaków — Syrena” — wychodzącym w Paryżu ukazał się list niejakiego Wł. Kłonskiego, w którym ów pisze:

„Syrena popiełnia niestety, jak każda prasa na obczyźnie ten sam błąd — nie informuje nas bestronnie o Polsce, przedkrowując zazwyczaj z prasy krajowej kroniki kryminalne. Dzisiejsza Polska maluje się jako kraj barbarzyński, gdzie „pełno zbrojów na drożdżach”. Po 15 latach na obczyźnie nie wiemy o życiu w Polsce nic. A w kraju żyje 25 milionów Polaków. Dochodzą nas głosy, przeważnie z prasy zagranicznej: o budowie nowych miast, dróg, kanałów, kolei, tam — a prasa polska (czytaj emigracyjna — red.) wodzi się o tym pisać. Jeżeli zaś pisze — to złośliwie, że w jakimś tam nowym gmachu nie zamykają się okna, pekają rury, odpadł tynk itp. Przy takiej „masowce” są to listki zupełnie normalne. Krytyka prasy krajowej świadczy tylko dobrze o pracy redaktorów.

„Zmobilizowano tam wszystkich architektów i inżynierów, młodych i starych — i wznosi się nowa stolica. Jak wynika z ekscytacyjnych wiadomości, wznosi się ją z wielkim rozmachem, z poczuciem troski o zabyci przyszłości i rozwój w przyszłości. O tej pracy już dokonanej i zamierzonych projektach chcielibyśmy i musimy wiedzieć”.

Inny emigracyjny tygodnik „Polak”, wydawany w Niemczech zachodnich, jest widać odważniejszy od paryskiej „Syreny”. Wykroczył bowiem poza „kronikę kryminalną”, informując

swych czytelników o tym co się w Polsce dzieje.

W artykule pt. „Gdyby mogli” (w nr 15) stwierdza, że „Polska jest obecnie krajem trzykrotnie bogatszym niż była przed wojną”. Lecz oczywiście natychmiast się zastrzega:

„Jeśli w zniszczonym kraju został tak szybko odbudowany przemysł, to w pierwszym rzędzie należy to zawdzięczać temu, że Polacy mieli doskonale przygotowany zespół ludzi fachowych we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej.

Drugim aspektem nie mniej ważnym jest olbrzymia zdolność Polaków w dziedzinie technicznej. Uczą się wprost błyskawicznie. Przyjdzie sobie do fabryki taki zwykły sobie chłop od roli i w ciągu nieulęgiłego czasu staje się doskonałym fachowcem. Wiedzą o tym np. doskonale Niemcy, którzy w czasie wojny kierowali do swych fabryk polskich robotników rolnych, a ci po krótkim przeszkoleniu stawali się pierwszorzędnymi tokarzami, ślusarzami, mechanikami, frezerami itp.”

Znany to i wielokrotnie stosowany przez różne monarchijsko-amerykańskie „wolne Europy” oraz prasę emigracyjną — chwyt. Skoro nie można już faktów przemilczeć czy przeinaczyć, skoro nie da się ukryć, że Polska robi nieustanne postępy na polu gospodarczym, oświatowym, czy kulturalnym wiedzy — co wtedy pozostaje? Wtedy wydobywa się na światło dzienne rewelacyjny zaiste argument: „tak, ale dzięki komu wszystko to się dzieje? Dzięki zdolnym, pełnym umiejętności Polakom”.

Oczywiście niesposób temu argumentowi odmówić słuszności. Polacy to rzeczywiście — zdolni, utalentowani, pracowity naród, umiejący roz-

jarzyć w sobie płomień wielkiej ofiarności, patriotycznego zapalu.

Ale jedno pytanie, panowie z amerykańsko-hitlerowskich „neues Europa”: kłóż to zamieszkał Polskę przed 1 września 1939 r.? O ile nas pamięć nie myli, zamieszkiwali ją ci sami zdolni, utalentowani, pracowici Polacy.

A teraz drugie pytanie: czemuż to wtedy owe bezpoczne zdolności i pracowitość narodu polskiego nie mogły sprawić, aby zakwitła siła i postępem technicznym nasza Ojczyzna?

Dopiero teraz, gdy zniesiona została władza rodzimych i obcych kapitalistów, dopiero teraz gdy budujemy socjalistyczną Polskę, przed wszystkimi Polakami otworzyły się nowe, zamknięte przed wojną dla wielu — możliwości, szanse, perspektywy. Talenty i zdolności narodu uzyskały dopiero teraz zryną głębię dla swego rozwoju: ustrój, który wyzwala energię tkwiącą w społeczeństwie i w jednostkach.

Pisał we wrześniu 1942 r. Alfred Lampe:

„Czy to wina górnika polskiego, że Polska przed drugą wojną światową, wydobywała mniej węgla, niż przed pierwszą? Iniej niż przed 25 laty? Czy to z winy hutnika polskiego Polska wytwarzała mniej stali? Górniki polski stawiają się swą wysoką kwalifikacją i pracowitością. Hutniki polski tak samo. Ale ci nie mieli głębi, nie mieli nałajmowego wpływu na rozwój przemysłowy kraju. Wpływ mieli, nawet ten, że wspierali, dyktowali rządom i możnowładcy z kartelów”.

Czy było to winą polskiego robotnika i polskiego inżyniera, winą braku ich „technicznych uzdolnień” — że produkcja przemysłowa Polski przedwojennowej w r. 1932, tj. w 14 lat po pierwszej wojnie światowej, wynosiła, mniej niż połowę produkcji

z roku 1913, a więc z okresu zaborów?

Czy było to winą polskiego robotnika i polskiego inżyniera, winą braku ich „technicznych uzdolnień” — że w 1938 r., a więc w czasie, gdy budowała się Gdynia i powstawał reklamowany szeroko COP (Centralny Okręg Przemysłowy), że właśnie w tymże 1938 roku produkcja surowki żelaznej wynosiła 0,9 miliona ton (w r. 1913 — 1,1 miliona), produkcja stali — 1,4 miliona ton (w r. 1913 — 1,7 miliona), produkcja wyrobów walcowanych — 1 milion ton (w r. 1913 — 1,2 miliona).

Czy było to może winą polskiego robotnika i polskiego inżyniera, że w podstawowych dziedzinach przemysłu — niech żyje słynna „pomoc z zewnątrz”! — pannozył się kapitalizm zagraniczny? (91 proc. przemysłu hutniczego, 87,1 proc. naftowego, 78 proc. górnego, 81 proc. gazowni, elekrowni — było w rękach obcych kapitalistów).

A wśród tego kapitalu zagranicznego, który do spółki z rodzimymi magnatami z „Lewiatana” dawał Polskę i uwsteczniał ją, dawał talenty i pracowitość narodu polskiego — niepoślednie miejsce zajmowały wielcy kapitaliści niemieccy. Ci sami, którzy wyhodowali Hitlera i hitlerzyzm. Ci sami, którzy — już wtedy! — związani byli tysiącami węzłami z wielkim kapitałem amerykańskim. Ze wspomniemy tylko słynną aierę Harriman — Giesche.

„Nie tu miejsce dla analizy dzieł gospodarczych Polski Niepodległej — pisał Alfred Lampe w cytowanym już artykule. Należy jednak podkreślić fakt, że pod względem modernizacji i elektryfikacji Polska należała do najbardziej zacofanych krajów na świecie, że produkcji silników w Polsce w ogóle nie było itp.

Rządząca Polską warstwa nie potrafiła doprowadzić kraju na drogę przyspieszonego uprzemysłowienia, czego wymagał najżywniejszy interes narodu”.

*

Pięte miejsce pod względem uprzemysłowienia wśród krajów Europy — oto skąd, jako Polska, wyzwoływaliśmy spód władzy obcych i rodzimych kapitalistów, zrobila wydobyciają kraj z przedwojennego zaoferania i wojennych zniszczeń. Dziś mamy już własną produkcję silników. Dziś mamy już przemysł: samochodowy, stoczniowy

Dni uroczyste i ważne na Podhalu

Wyszedeł redyk na „kółkach”

(Od naszego specjalnego wystannika)

REDYK to przede wszystkim wszechobecny i nieustający beczenie. Owce bowiem tęczą, gdy wychodzą z zagrody i wtedy gdy po prostu, dwie, pięć (a jeśli dziesięć, to ho, ho, góral bogaty!) zbierają się pośród wsi w kiedzi czyli stado. Starzy górale powiadają, że wiosenne beczenie oznacza radość zwierzęcia. Chyba przynajmniej, skoro owce ostatnimi tygodniami z powodu braku siana żywno tylko igliwem. Teraz czują trawę...

Dzień jest pogodny i suchy. Nad klerdalem wisi chmura kurzu. Kurz ten będzie siedzi nad stadem, będzie się krztusił od beczenia, które nie ustanie, aż owce znajdą się w wagonach pociągów towarowych, albo na platformie samochodowej ciężarówki.

Zanim stado ruszy trawą przegotowaną do drogi. Patrzę pierwszy raz widzącymi to czarna. Opuszcza chłupy, sławiane z bierwion świerka albo i modrzewia, wienieczone ostrymi dachami. Drzewa listaste jeszcze gołe, ledwie gdzieś niedługo spęczniałe bledziutkie zielenia. Połowa maja, a wiatr przemiłowy. Tędy widoczne jak na dłoni, do połowy białe, iskrzące śniegiem. Naokoło stada, które wciąż przybiera w liczbie i sile beczenia, zebrała się wiesć od niemowlecia po lat setka.

Któs spóźniony z gromadką owiec szybko pochyla się ku jednej, drugiej, trzeciej, obejmując ją łeb, wydając się coś szeptać w owcze uszy. Nie, nie, to nie żabotoni. Po prostu oznaczają swoją tródkę. Powitykają w uszy czerwone koralki przewleczone drutem. Jakże bowiem inaczej rozpoznać się, gdy owieczki wrócą po pół roku podrosłe ciałem i welną... Każdy właściciel zna swoje po swojemu. Np. jeden maluje końce uszuw niebieską niezmywalną farbą, inny grzbiet czerwonym krzy-

żem, kółkiem lub zygzakiem. A „cepry” mimo to dźwują się, że bacia, juhas, czy też właściciel owcy orientują się czyje to.

Tymczasem na woz parokonnny (wielce tu dbają o konie, które są okropnie, linaćce) zaiadowano „przedsiebiorstwo” bacy: żelazny kocioł do żytycy, wielka drewniana beczka, „gilety” czyli szerokie i niskie a pojemne z 10 litrów konewki drewniane do udeju na hall, buty gumowe, walizki z ubraniami do roboty (bo w tej chwili bacia wystrojony jest jak w największą uroczystość), trochę statków niezbędnych w codziennym gospodarstwie na pustkowiu. Na tył wozu wsadzono dwie świni, a do łonicy uwiązano krowę. Druga krowa zostanie na miejscu — „babie” i dzieciom do żywienia.

*

Wreszcie bacia stanął u czoła stada, dostojny i uroczysty. Kapelusza ma obwieszony sznurem muszelek. Na ramionach kożuszek bez rekawów, odwrócony do góry włosiem. Wielka srebrna baciowa brosza u koszułi błyska w słońcu. Cały brzuch opłnia młodziaki nabijany świecidełkami, pełen zakamarków skórzany pas. Portki obcisłe wyszywane „parzenicami”. Kierpce, nieczym u gladiatora, podtrzymują pasy kilkakrotnie owijające nogę nad kostką. Przy bacy waruje biały pies wzrostu ciela. Po bokach kierdela porządek utrzymują juhasi, posługując się psami rasy owczarskiej. Bečenje głuszy ludzkie pokrzykiwanie.

U przodu kolumny zjawia się naraz kapela góralska: basetla, trój skrzypce. Bacia wysoko wznosił kupkę o stalowym ostrzu, a za drzewo ozdobionym mosiężnymi kółkami.

mi. Przy tym ruchu nerwowo „zbyrknęły” owe kółeczka-dzwoneczki. Potwórzyli ten ruch juhasi. Muzykanci cieli melodie ostro. Pochód ruszył. Przenikliwym, wierającym tonem poderwały się słowa piosenki. Coś nie coś spamiętałem. Powtarzało się:

Nie bedym się znił
coś mi po dziewczynie
lepi mi owieczki
pasę w kosodrzewinie. Hej!

Gromada ludzka zostawała u brzegu wsi, pomachiwano rękami. „Nie bedym się znił...”, a jednak bacia jakoś często odwracał się ku swojej „babie” z dzieciakami i ciupagą wygrażał jej półroczone rozłace. Juhasi pokrzykiwali na psy, a te spędzały do stada niezwyklejście jeszcze dyscypliny owce.

Dwie godziny wędrowania piechotą, więc mam czas dowiedzieć się coś nie coś. Owce idą do stacji Szafłary koło Nowego Targu. Stamtąd 32-wagonowy transport (po 70 sztuk w wozie) odjedzie do stacji Szczawno-Kolszanie w woj. rzeszowskim i wyjdzie na świeże obfite pastwiska górskie.

Szafłary wyślą razem dziesięć podobnych transportów do stacji: Komańcza, Ustjanowa, Muszyna i Ustrzyki Doine. Ze stacji Poronin koło Zakopanego wyjdą 4 transporty owiec w te same strony rzeszowskie. Razem 30.000 sztuk. Natomiast owce z Gronia, Białki, Gronkowa, Baniaka, Witowa, Zubuskiego, Suchego i kilku innych wsi pojadą samochodami na pastwiska koło Szczawnicy. Będzie ich razem ok. 10.000 sztuk.

Na czyj koszt to się odbywa i dlaczego?

Dlaczego — wiadomo. Hale targowe, orawskie, spiskie są już

tak zdeptane i „wygrzyżone”, że niezgodne wyżywić tyle stworzenia. Trzeba te pastwiska odnowić, podsycać nawozami, jednym słowem: zagospodarować. Mimo to nie będą one i w tym roku odpoczywały, pasę się tu będzie ok. 10.000 owiec. Na Podhalu zostaje jeszcze 50.000 sztuk (razem z jagniętami) i te skubać będą trawę po różnych zboczach i łąkach przywioskowych.

Wic jakież to koszt i czyj owych wędrowek kolejowych i samochodowych?

Krótko: właściciel płaci 10 zł od owcy. W tej opłacie mieszczą się: dwa przejazdy koleją lub samochodem, co wynosi ok. 6 zł resztę zaś wydaje się na obsługę weterynaryjną, na lekarstwa („dystol” odrobaczenie owcy), na zagospodarowanie hal miejscowych, zakup nawozów sztucznych, topienie chwałostów, na budowę szlasiaw.

Jakież jest dochód bieżący właściciela owcy za okres letniego wypasu? Krótko: dostaje od bacy 4 kg sera. Od owcy zaś wełnę, no i przybytek na wadze.

A jakież interes kieruje bacą? W tym miejscu dłuższe wypadnie opowiadanie. Bacia mówi tak:

— Zależy od roku, od szczęścia, od pogody, od owiec, od żmii i od wółków. Ze szóstego roku zmija i wilki „zabrali” mi 36 owiec. Odszkodowanie dostaje właściciel bo każda owca na hali musi być ubezpieczona. Zawsze jednak mają ludzie żal do mnie, że nie upilnowałem.

Pastwiska należą do państwa. Za prawo wypasu muszę z juhasami skośić, wysuszyć i złożyć w kopy tyle razy po 35 kg siana ile owiec. Dostaję siera dla właścicieli (też płacę ja. Mam 7 juhasów. Zapłacę im trzeba po 3.000, 3.500, a ja i ja! do 1.450 zł — gotówką. Oprócz tego dostaję jenie: chleb, mleko, tłuszcz i 10 papierosów dziennie.

— Wic koniec końców, z czego wy bierzecie i co wam zostaje? — pytam zafrasowany.

— Ano, błorek mleko, roblem syr... Kiedyś ze polskim — wyjdzie 4.000—5.000 „dukami”. A bywa i tak, że się przelicam, a zapoczęm, bo ludzimi rytyk zapłacić trza. Ryzyk, fizyk... — skończył bacia.

— Ile prowadzicie owiec?

— Siedem setek i cztery.

*

Klerdel zatrzymał się na rampie. Psy usiadły naokoło, owce beczają z całej pierś. Do wagonów już ładowano owce ze Skrzypnego, z Wexmundu, z Białki Tatrzyskiej, z Międzyrzecznego, Łopusznej.

Dwóch lekarzy weterynarii w białych kitlach sprawdzało u wejścia do wagonu sztukę po sztuce. Kilka owiec chorowitych albo kulejących odsunęło na bok. Wnętrze wagonu jest odkażone, podłoga wysypiana trocinami. Przeraził się beczące stworzy operując się przed drzwiami jak mogą. Wystarczy jednak, że jedną, dwie wepchnie się przez ruchomy mostek, a reszta tłoczy się już na złamanie karku. Ledwie siły starczy, aby przerwać ten a skierować do następnego. No cóż, owczym pędem...

Nareszcie i nasze weszły. Zamknięto drzwi na skobie. Z przeciwnych stron drzwi pozostały otwarte, lecz zagrodzone deskami do połowy. Dla dostępu powietrza i opiekunów transportu. Wzdłuż tej strony pociągu wspinają się teraz po stopniach i poizierają do wnętrza dzieci, gaździny i ci chłopy, czy aby „owieczkom” wygodnie i bezpiecznie. Na troskliwe pozęganie owce beczą w dwójnasób głośno.

Pod koniec zebrał się górale wokół „muzyki”. Jeden śpiewał, inni rzepili w struny. Potem słów trochę o staraniach państwa dla gospodarczego postępu, o nowych formach redyky, bo już nie piechota, lecz na kółkach — rzekł przewodniczący PRN w Nowym Targu.

Po południu drugi w tym dniu 32-wagonowy pociąg ruszył z wciągiem towarzyszym w daleką zieloną krainę hal rzeszowskich.

ROMAN IZBICKI

WOJCIECH ŻUKROWSKI

rys. Aleksander Kobzdej

S A D

(3.000 km przez dżunglę Wietnamu)



Obszarnik przed sądem.

Świadkowie zmieniali się szybko. Znowu młoda kobieta stanęła w świetle pochodni: — On fałszywie oskarżył mego męża o kradzież ciela. Męża powieszono za ręce, żeby się przysięgał. Zerwano mu ściegano. On jest dzisiaj kaleką. Muya cię zdechło, porąbał je dla psów, a zabrał nasze, o dwa tygodnie starsze. Mam na to świadków.

— Mui?

— Nie pamiętam.

— Nie bój się, my ci przypominamy — odezwały się głosy z szopy — tu nie brak takich, co wszystko pamiętają.

— Byłem sługą w pagodzie — mówił starzec z kapturem opuszczonym na czoło — miałem osiem drzew bananowych. Przyszedł patrol Francuzów. Ty, jako wójt kazałeś mi oddać wszystkie owoce, mówiąc, że to uratuje świątynię od rabunku. Tak samo pobierał dary od innych chłopów. Francuzi ich nie dostali. Miałeś tyle owocu, że karmileś nim świni. Wierni płacili mi ryżem za posługę, szpizmat i pilność pagody. Tyś kazał im ryż do siebie przynosić, mówiąc: „Wójt powinien wypłacać stróżów świątyni”. Ale, nie dałeś mi ani garści. Jestem na wpół ślepy. Tyś wydział, że nigdzie nie odejdę, dlatego krzyczałeś bijąc mnie po twarzy: „Jak ci się nie podoba, wynoś się, znajdzie tu innych na twoje miejsce”. Ty, bogać, okradłeś najbardziejniego, zabrałeś garść ryżu darowaną ślepowi.

— A ja byłem wraz z ojcem twoim sługą, Mui! — wołał chudy mężczyzna. — Siedem lat u ciebie pracowałem. Nie dorobiłem się niczego, prócz tych palców powykręcanych od wody. Jak mój ojciec umarł, prosiłem ci o parę desek na trumnę, za lata pracy dałeś mi matę do owinięcia ciała, starą rogóżę, na której psy ogryzały kości. Teraz będziesz się musiał z nami rozliczyć.

— Czy było tak? — zapytał przewodniczący.

— Było — potwierdził obszarnik — ale dotąd nie uważano tego za przestępstwo...

Na podwyższeniu weszła czarna ubra na kobietę, miała szal narzucony na ramiona. W jej lekkim stapaniu, przegięciu głowy było wiele wdzięku.

— Jestem żoną wędrownego śpiewaka. Ile razy występowałem tutaj, jednak sobie twoje względy sutym podarunkiem, byłeś dla nas uprzejmy, pozwalałeś na występy, ale raz mój zachorował, byłeś jedynym człowiekiem, którego znałem, zdawało mi się, że mogę na ciebie liczyć — popa-

trzyła mu długo w oczy. Przyszedłszy do twego domu. Tyś nie chciał na mnie patrzeć, byłem brzemienne, ocza kiwały rozwiazania. Prosiłam o kąpiel w szope. Nie pozwoliłeś mi wchodzić do kuchni, odmówiłeś czarki wrzącej wody. Mąż mój zmarł. Sama musiałam dźwigać jego ciało, dopiero połam twym podwórkiem ludzie mi pomogli, bo tu nikt nie śmiał ci się sprzeciwić. Tego wieczoru na słomie w szopie poroniłam. Dziecko zmarło. Ty miałeś swoje żony, służbę, mogłeś mi pomóc... Nie wymagałam od ciebie litości, przecież brałeś od nas podarki. Miałam uskładanych sześćdziesiąt piastrow. Kiedy leżałam powalona słabością, przyszedłeś i obzukałeś moje suknie, wyprułeś zaszyte monety. Powiedziałeś, że te pieniądze są na budowę nowej szopy, bo te skazałam, zrzucając martwy płód. Twoja głodna służba miała więcej serca dla mnie, niż ty, bogacz i dziedzic! Moje dziecko byłoby żyło, gdyby go nie zabił ciężar trumny, gdyby nie rodziła w nieczystej słomie, która wchodziła w moje wnętrze! Bądź przeklęty, zdechnij prędzej!

— Pozwólcie i mnie powiedzieć — z trudem gramoliła się na podwyższenie stara kobieta, postukując kijem zbliżała się do oskarżonego. — O, nie! szczęsny dzień, w którym od ciebie pożyczylis pierwszy koszyk ryżu! O, przekleciał godzinę, kiedy postanowiłś lśmny dzierżawić twoje pole. Tyś oddał je nam tanią, bo było nieurodzajne. Ale ja kupiłam cztery garce nawozu sztucznych i użyliśmy pole. To było dobre pole, to była wdzięczna ziemia! Poruszona naszymi rękami, skropiona naszym potem, jaki piękny plon dała, jakie ciężkie kłosy... To twoje serce było suche i nie wzmruszyło go nasze łzy i prośby. Jakieś zobać czył nasze żniwo, wydało ci się żeś nam za tanią polczył dzierżawę. W umowie była słodka, dopisałeś jedynkę. Jawną krzywdą, okrutną krzywdą. Żadnego pola nie dzierżawiłeś za siedemnaście koszyków. Zabrałeś nam wszystkie ryż. Zostawiłeś tylko złamane słomę, żebyśmy znowu musiali na siew od ciebie pożyczyc. Zostali mi trzy kosze, a myśmy musieli jeść co dnia... Mój syn pracował na wsi, dostał pięć koszyków za pracę, tyś zaokrąbił się do mojej chaty, policzył zapasy i znowu wydało ci się, że mamy za dużo. Wyniosłeś nam dwa kosze, ludzie widzieli! Któż by odważył się ciebie, obszarnika, oskarżyć o kradzież marnych dwóch koszyków ryżu! Był takimi sąsiadem, jak kamień na ciannej ścieżce, każdy sobie stopę do krwi obijał.

D. c. n.



Stara kobieta

Przemysł dziewiarski podejmuje walkę o obniżkę kosztów własnych, o ładniejszą i tańszą produkcję Krajowa narada aktywu polityczno-gospodarczego

W Łodzi odbyła się krajowa narada aktywu polityczno-gospodarczego przemysłu dziewiarskiego. Uczestnicy narady — kierownicy przedsiębiorstw dziewiarskich, sekretarze podstawowych organizacji partyjnych PZPR, przewodniczący rad zakładowych oraz kierownicy wydziałów i dyrektorzy Centr. Zarz. Przemysłu Dziewiarskiego dokonali analizy pracy swych zakładów i całego przemysłu dziewiarskiego w pierwszych 4 miesiącach br.

Na podstawie tej analizy wytyczono drogi i metody jak najszybszego wprowadzenia w życie we wszystkich komórkach produkcyjnych i organizacyjnych przemysłu dziewiarskiego wskazań II Zjazdu PZPR, a zwłaszcza osiągnięcia obniżki kosztów własnych.

Analiza dotychczasowej pracy przemysłu dziewiarskiego wykazała, że przemysł ten w ciągu pierwszych 4 miesięcy br. osiągnął zaledwie 50 proc. planowanej na ten okres obniżki kosztów własnych. Analiza wykazała również, iż tak niski stopień obniżki kosztów własnych spowodowa-

ny został przede wszystkim przez niewykonanie planu ilościowego i wartościowego produkcji, zbyt niską jej jakość, nieprzestrzeganie przez większość zakładów planu asortymentowego, niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych oraz niewłaściwą gospodarkę surowcami, artykułami technicznymi i pomocniczymi.

Wskutek niedomagań w pracy — przede wszystkim kierownictwa i aparatu technicznego — w I kwartale br. zapasy wyrobów gotowych w składach fabrycznych przekroczyły dwukrotnie poziom planowany. Nieprzestrzeganie przepisów technologicznych przez personel techniczny wielu zakładów spowodowało nadmierne zużycie surowców, przy jednoczesnym uzyskaniu niskiej jakości wyrobów.

Wskazywano również, iż znaczny wpływ na niedostateczne wyniki pracy przemysłu dziewiarskiego mają nierównomierne i niepełne dostawy przędzy wełnianej.

Na zakończenie obrad, których przebieg podsumował wiceprez. Przemysłu Lekkiego L. Kasman, podjęta została uchwała, której realizacja zapewni ma szybkie usunięcie istniejących braków w przemysle dziewiarskim.

M. Inn. uchwała ta przewiduje, że Centralny Zarz. Przemysłu Dziewiarskiego opracować ma do 31 bm. plan warunków technicznych dla wszystkich modeli, które produkować będą w III kwartale br., a do 31 lipca br. — analogiczny plan na IV kwartał br.

Ponadto Centralny Zarz. zobowiązany został do opracowywania i dostarczania do zakładów planów produkcyjnych co najmniej na 2 tygodnie przed rozpoczęciem kwartału. Centralny Zarz. ma bieżąco analizować przebieg wykonania planów asortymentowych przez poszczególne zakłady.

Zakładom zabezpieczone mają być również terminowo i asortymentowo dostawy surowców. Kierownictwa administracyjno-techniczne zakładów zabezpieczyć powinny załogom wszystkie warunki, gwarantujące pełne wykonanie zadań we wszystkich wskazaniach, a organizację związkową — wzmocnić pracę uświadamiającą wśród załóg.

W celu opracowania dokładnego planu walki o obniżkę kosztów własnych we wszystkich zakładach powołane zostaną zespoły partyjno-techniczne. Z opracowywaniem przez nie planem załogi zapoznane zostaną na naradach wytwórczych. Znajomość planów pozwoli załogom zakładów dziewiarskich lepiej walczyć o zaopatrzenie mas pracujących w ładniejsze, mocniejsze i tańsze artykuły dziewiarskie — stwierdza m. Inn. uchwała.

Problemy pisarskiego warsztatu

JAN DOBRACZYŃSKI: Najważniejsza jest praca...

DOCHODZIŁEM do pisarstwa samodzielnie. Dom moich rodziców, któremu zawdzięczam tak wiele, jeżeli chodzi o uczucia, wychowanie, poziom moralny a zwłaszcza o panującą w nim urugunowaną i nie powierzoną religijność, nie był przecież domem, w którym istniały jakiegokolwiek tradycje artystyczne. Wręcz przeciwnie: był to sobie skromny urzędniczy dom, któremu przyswiecały dwa ideały: prawo i medycyna. Do pierwszego, przynajmniej, zawsze czulem odrazę; do drugiego — szacunek pomieszany z przerażeniem. Wobec tego wydawało mi się, że muszę zostać także urzędnikiem. W kręgu naszych znajomych nie było ani jednego pisarza, malarza, rzeźbiarza czy aktora. Toteż jeżeli nawet istniała w szkole fama, że piszę niezłe wypracowania z polskiego (oczywiście jeżeli chciało mi darować przedmioty, których nigdy nie umiałem umieszczać) przypuszczano, że umiejętność ta przyczyni się do wypisywania wszelkiego rodzaju podań i tego rodzaju pracy, już z pewnością, obdarzano mnie przy każdej okazji...

Alieci stało się, że koncepcyjność podań nie stało się moim losem. W pewnym okresie życia znalazłem się sam w obcym, nieznanym mi mieście. Praca, którą miałem, nie była zbyt uciążliwa, długie godziny, których stałem się nieoczekiwanym posiadaczem, zachęcały mnie do podjęcia pracy samokształceniowej. Na parę lat utonąłem w książkach. Co studiowałem? Wszystko! Od Pisma św. do fizyki współczesnej, od socjologii do literatury...

Bohaterem mego dzieciństwa był londyński „Martin Eden”. Wtedy w Lublinie — bo to był Lublin — przeżywałem podobne do Martina przygody: doganianiem kulturę. W pewnym okresie samo studiowanie nie wystarczało — zacząłem pisać.

Pierwszy artykuł, który napisałem, wysłałem do pewnego literackiego czasopisma. Został przyjęty, a mnie zaproszono do stałej współpracy. W rok później zaniemniej redaktorowi opowiadałem. Ono także zostało przyjęte (nosiło tytuł „Dux”, a jego bohaterem był Pociąg Północny). W dwa lata później posłałem na pewien konkurs literacki mój pierwszy powieści. Dostała ona nagrodę drugą (ale która była także pierwszą, gdyż pierwsza nie była przyznana). Była to „Otonowa obietnica” — powieść o Bolesławie Śmiałym. Miała ona ukazać drukiem we wrześniu 1939 r. ale została zniszczona przez hitlerowców w poznańskim drukarni. W tym samym czasie zniszczone zostały również inne moje powieści, napisane później — i ona również została w drukarni zniszczona. Tylko że z tej drugiej zachowała się kopia, toteż książka mogła ukazać się po wojnie. Była to — „Dwa stopy”.

Zaczęłem pisać właściwie dość późno. Debiutowałem w 1935 r., mając lat 25 (w ten sposób niebezpiecznie zdradziłem swój wiek). W cztery lata później, w chwili wybuchu wojny, miałem już za sobą pewną pozycję publicysty, dwa wydane studia literackie (o Papinie i o Bernanosie) i dwie niewydane powieści.

Zaczęłem więc późno, ale szedłem szybko. Szybko to jednak nie znaczy łatwo. Nie miałem żadnej tradycji, żadnego doświadczenia, żadnych wskazówek. Wiele razy trzeba mi było odkrywać to, czego młody pisarz dowia-

duje się zwykle od starszego kolegi. W bliskim moim otoczeniu nikt w moją literaturę nie wierzył. Lękliwie i nieśmiało próbowałem wejść do pewnych kół literackich, próbowałem wysłuchać ich opinii o swojej pisaninie. Nie dowiedziałem się wiele. A tymczasem wybuchła wojna i zostałem od wszystkiego odcięty. Pisałem trzecia, czwartą i piątą powieść nie mając ani jednego zdania prawdziwego krytyka o pierwszym. Nie chcę twierdzić, że byłem pozbawiony ambicji. Ale równocześnie odczuwałem brak pewności siebie, wiele wątpliwości i wcale nie miały milderwertigkeitskomplexu.

Na szczęście jedną wiedzę odryłem dość wcześnie. Twierdził, że zawód pisarza przypomina zawód brydżysty. Kto gra w ten pasjonującą grę (ja sam gram w nią słabo), ten wie, że początkujący nie umie grać, ale ma kartę „na słonia”. Początkujący pisarz ma także w sobie niezmiernie bogactwo przeżyć, odkryć, wspomnień, problemów, pomysłów. Zaryzykuje twierdzenie, że jedną dobrą książkę zdoła napisać każdy, jako taki umiejący trzymać pióro w dłoni człowiek. Ale potem? Brydżysta wie, że przychodzi taka chwila, w której człowiek jeszcze nie umie grać, a już minęła passa na dobrą kartę. Pisarz także wie: w pewnej chwili wycofuje się z zasobów zebranych przez całe dotychczasowe życie przeżyte (którymi się tak niebezpiecznie szafowało w pierwszej książce). Z czego brnąć teraz, material do pisanja? Z życia — odpowie każdemu. Ale jak? Jak żyć aby równocześnie nie wyisczać z tego życia materialu tworzącego?

Już jest pisarzy, którzy napisawszy jedną wprost rewelacyjną książkę — zamikili i więcej nie pojawili się w literaturze (chyba w roli „prezesów” czy „przewodniczących” jakichś organizacji „literackich”...)

Pravdziwym brydżystą jest dopiero ten, który potrafi grać i wygrywać, nawet wtedy, gdy nie ma karty. Pravdziwym pisarzem staje się dopiero ten, kto umie pisać, a jedno-

ześnie umie gromadzić w sobie przeżycia, obserwacje, problemy, pomysły. Każdy pisarz w miarę nabierania doświadczenia dochodzi na nowo do odkrycia, że talent to głupstwo — ważna jest tylko praca, praca, praca... Ale praca nie tylko przy biurku. Życie z otwartymi na wszystko co nas otacza oczami. Skrzętnie zbieranie pierwszych, najmniej wyczuwalnych odruchów przemienianego się życia. Uczucie i nieraz pokorne zestawianie swoich wyników z ocenami krytyki.

W czasie swojej pisałem i melinowałem swoje rękopisy. Większość z nich ocalała w okolicznościach, z których można by stworzyć powieść. Ocalał wojenny dorobek pozwolił mi wystąpić po wojnie od razu z kilku książkami. Dostałem za nie od krytyki szanistne cęgi. Muszę za nie wszystkim moim krytykom z tego miejsca gorąco podziękować (choć nie mogę powiedzieć, abym ich bardzo za to lubił...). Pomogli mi. Nawet oburzając się na te lub tamtą krytykę, nawet nie zgadzając się z nią, jakoś przecież uwzględniłem jej głos w następnej książce. A najważniejsze: nie popadłem w przekonanie, że piszę dobrze. Zresztą, na szczęście, tego przekonania nie mam i dziś, choć krytyka machnęła już na mnie ręką i ani mnie nie gani, ani nie chwali.

Nie przestaję pisać. Są przyjaciele, którzy twierdzą, że piszę za dużo. Ale przecież książka na rok — to zwykła norma pisarza np. francuskiego. Kiedy piszę? Rankami. Im wcześniej — tym lepiej! Zwykle od 8 do 14. Proszę sobie wyobrazić jak miłym słowem witam wtedy każdego kto mnie o tej porze chce odwiedzić, kto do mnie w tym czasie telefonuje lub wyznacza w rannych godzinach archy-walne zebrań! Piszę tylko u siebie, w swoim pokoju, na swoim stole, swoim

piórem (wiecznym). Gdy wyjeżdżam — w podróży nie piszę nigdy. Codziennie siadam do stołu, czy mam natchnienie czy nie mam i — łatwiej lub trudniej wciągam się w pracę. Zdarza się czasami, że po godzinie czy dwóch leży przede mną wciąż ta sama biała kartka papieru, lub stos pogryzionych, zdecydowanie przeznaczonych do kosza kartek. Oczywiście jestem wtedy wściekły. Ale patrząc na to z należytego dystansu, uważam, że tak być musi. Pisarz nie może ani żyć, ani pisać w stałym transie (bo by stanowczo za dużo napisał). Najważniejsze jest nie zniechęcać się i nie uważać jałowych godzin za czas stracony.

Bo nigdy nie wiadomo kiedy, po ilu godzinach czy dniach jałowych, przyjdzie chwila, która wynagrodzi stołownie wszystkie tamte. Godzina — dla której warto być pisarzem.

Alle pisarzem jest się nawet bez tej godziny. Można napisać książkę tylko z wyczekiwania na tamto. Mam powieści, które pisałem jak w transie, i mam powieści, w czasie pisanja których trans nie pojawił się ani razu — a jedne i drugie mają swoich wielbicieli.

Im bardziej piszę się (niestety, niestety) tym piszę z większym trudem. W tej chwili każdy tekst jest wynikiem — minimalnie — pięciu brulionów. Za to zwykle nie robię już poprawek na tzw. „szcztokach”. Nie palę, nie piję. Natomiast bardzo cennie kawę. Prowadzę na ogół uregulowany tryb życia: wstaję o szóstej, kładę się spać przed jedenastą. Bardzo lubię oderwać się od pracy i pójść pokopać w moim ogródku. Z namietnością co roku sadzę w nim drzewa, a one wciąż, dzięki nadgorliwemu osuszaniu naszej dzielnicy, usychają...

Zimą wyjeżdżam na narty, latem — na turystykę górską. Wiosną pracuję mi się najgorzej, jesienią — najlepiej. Zwykle zaczynam powieść na wiosnę: po napisaniu kilku rozdziałów przeżywam wobec niej wielki kryzys — jestem przekonany, że nie głupszego nie można było wymyśleć; w ten sposób mija lato — w jesieni wracam do tematu i z końcem roku go kończę.

W czerwcu br. powinna się ukazać moja nowa powieść „Kościół w Chocholowie”. Mam poza tym gotowy tom esejów, nad którym z szybkością ślimaka pracuję wierne mi wydawnictwo. Siedzę obecnie nad powieścią, pt. „Pustynia”, której akcja toczy się w XV wieku przed nar. Chrystusa — i której bohaterem jest Mojżesz. Czasami — jest wiosna — myślę o czymś innym. Stają przede mną nowe pomysły. Może coś się z nich z czasem wykluje...

Kiedys dano mi radę, którą uważam za bardzo mądrą: trzeba pisać szybko, lecz wolno pozwalając dojrzawać pomysłom.

Jeżeli chodzi o rzemiosło pisarza najważniejsza jest praca. Ale rzemiosło nie może, nie powinno służyć rzemiosłu. To pisarz trzeba aby sam służył jakiejś sprawie. Fantazja może zrodzić wiele pomysłów, ale tylko żarliwe przekonanie o słuszności tego, czemu się służy, czyni piszącego — pisarzem. Wskłek ideologiczny jest podstawą nie dającego się wyczerpać bogactwa problematyki. Im, nasza sprawa jest szersza, większa — tym istnieje większy zbiór tematów, spraw, zagadnień, które człowiek chce wcielić przez swą twórczość. Jeżeli chodzi o mnie: sprawa, której służyć i chcę zawsze służyć jest katolicyzm. I dlatego nie ma dla mnie lepszego źródła, z którego, gdy pocuję „odpływ inwencji twórczej”, zawsze mogę wydobyc nowy impuls — jak tom Ewan-geli, leżący zawsze przy mnie, na moim biurku.

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

»Naprawdę nie wiem co na to powiedzieć...«

Tak wygrywają Węgrzy

Zwycięstwem 7:1 rozpoczęli Anglicy w 1908 r. piłkarskie kontakty sportowe z Węgrami. Po 46 latach nadszedł dzień Węgrów — Anglicy zeszli pokonani z boiska w identycznym stosunku bramkowym.

Zwycięstwo Węgrów w Wembley w r. ub. 6:3 i niedzielny rewanż w Budapeszcie otworzyły nowy rozdział w historii sportu piłkarskiego. Jeszcze przed wojną teoretyk niemiecki Nerz w podręczniku „Der Kampf um den Ball” mógł pisać, że „Anglicy są naszymi mistrzami, z nich musimy brać wzór”, jeszcze po wojnie, Matthews, słynny angielski skrzydłowy mógł twierdzić, że „porażka tego czy innego klubu angielskiego na kontynencie niczego nie oznacza, bo wszędzie może się zebrać jedenastka dobrych piłkarzy, ale w Anglii mamy dobrych drużyn z pięćdziesiąt” — dziś już nikt nie uważa Anglików za wzór do naśladowania, angielskich metod treningu za najlepsze, a angielskiego systemu WM za ostatnie słowo taktyki piłkarskiej. Cóż z tego, że w Anglii jest 7428 zawodowców, z których 3475 gra w ligowych drużynach, skoro najlepsza jedenastka angielska dostaje po pół tuzina bramek od Węgrów, a z Urugwajem i Brazylią nie może wygrać meczu.

System gry Anglików — powiedział po meczu w Budapeszcie naczelny redaktor „La Gazette dello Sport” GIANFRANCO BRERE — jest już przestarzały. Gdyby Bosisz zagrał na swym normalnym poziomie, Anglicy wyjechali z Budapesztu z dwucyfrowym faworyzmem.

Pokonanie drużyny węgierskiej — oświadczył FINNEY, którego prasa po meczu Anglia — Szkocja 4:2 nazwała graczem Anglii Nr 1 — przekracza nasze możliwości.

Te dwie opinie charakteryzują sytuację po ostatniej porażce angielskiej reprezentacji, którą jeszcze w ub. roku przed „meczem stulecia” zachodnia prasa sportowa uważała za pierwszą w Europie.

Willy Meisl znany dziennikarz i specjalista piłkarski wyraził następującą opinię: — Węgrzy po meczu stulecia niczego nie zapomnieli — Anglicy niczego się nie nauczyli.

NIC NIE POMOGŁO

Ta opinia jest o tyle niesłuszna, iż Anglicy robili co mogli. Zwolnili przecież na naradę 92 trenerów, postąpili tak jak oni radzili im, odmówili drużynie, wbrew tradycji lebrali kadry na obóz, pokazali kadrowcom filmy z meczów węgierskich i... dostali 7:1 bramki od Węgrów, a 1:0 od Jugosławiów.

Przyczyny upadku angielskiego sportu tkwią bowiem głęboko. Błęd-

na jest angielska metoda szkolenia i Anglicy nie mają dobrych juniorów. Przekonali się o tym na mistrzostwach świata juniorów (rozegranych w bieżącym roku — Anglia była dwunasta) i na meczu Starzy kontra Juniorzy, który się odbył przed kilku tygodniami i zakończył się zwycięstwem weteranów 2:1.

Wielokrotnie zmieniany skład reprezentacji Anglii nie był najsmutniejszy. Wygrałby on z niejedną reprezentacją państw europejskich i nie wiadomo czy na angielskim terenie udało się którejś drużynie powtórzyć wynik węgierski sprzed roku. Jednakże w Wembley w 1953 r. i w Budapeszcie zawodnicy angielscy stanęli przed czymś nieznanym, zostali zaskoczeni. Ta niespodzianka jest węgierskim systemem zmian miejsc. Jest wiele drużyn, które dorównują węgierskiej reprezentacji kondycją (radzieckiej) lub techniką (austriackiej), lecz nie ma jeszcze drużyny, która by tak rozumiała istotę zmian miejsc i tak skutecznie ją stosowała, jak reprezentacja Węgier. Cóż z tego, że Anglicy zdawali sobie sprawę, iż obrońcy ich gubią się w wirze zmian węgierskich, jeżeli nie potrafili w tej sytuacji znaleźć właściwej formuły obrony. Poza tym niewątpliwie węgierska metoda nauki strzelania należy do najlepszych w świecie.

DRUŻYNA TALENTÓW

Wreszcie trzeba dodać, że reprezentacja Węgier to wyjątkowa drużyna talentów. PUSKAS uchodzi za jednego z najlepszych łaczników świata: w historii węgierskiego piłkarstwa można go porównać jedynie z niezapomnianym SZLOSSEREM. Również KOCIS jest fenomenem piłkarskim. Każdy zawodnik stale stara się poprawić swą technikę, wózek i grę głową, każdy stara się zdobyć maksymalną szybkość (jak najszybciej przyjmowanie i oddawanie piłki, oraz strzał bez zatrzymywania piłki). Kierownictwo sportu węgierskiego, które może stanowić SZEBES, MANDI, KALMAR i TITKOS ustala plany taktyczne wspólnie z najlepszymi zawodnikami. Nowe warianty taktyczne są najpierw ćwiczone na treningach, a później

na słabszych przeciwnikach wypróbowywane pół drużyna nie dojdzie w nich do perfekcji.

To są najważniejsze elementy, które się złożyły na wspaniałą formę węgierskiej reprezentacji.

W Budapeszcie Węgrzy zdeklasowali Anglików. Jimmy Trotter, trener angielskiej reprezentacji zapytany co sądzi o wyniku meczu 7:1, rozłożył ręce i rzekł: — Naprawdę nie wiem co na to powiedzieć.

Zwycięstwem w Budapeszcie 7:1 Węgrzy udowodnili, iż ich zwycięstwo w Wembley nie było dziełem przypadku, dziełem jednorazowego, niepowtarzalnego natchnienia, lecz wynikiem realnej wyższości zdobytej mądrą celową, pracą wyjątkowo utalentowanej jedenastki Węgier.

St. Miś.

Prasa angielska o niedzielnym meczu w Budapeszcie

Komentując reakcję prasy angielskiej, na wyniki rewanżowego spotkania w Budapeszcie w piątek nożnej między Anglią a Węgrami, agencja Reutersa podaje:

„Angielska drużyna piłkarska, która doznała w Budapeszcie największych porażek w spotkaniu międzynarodowym z Węgrami, dostała także w skórze” od dziennikarzy angielskich, którzy towarzyszyli drużynie do Budapesztu.”

Dziennik „News Chronicle” zamieszcza na pierwszej stronie rysunek uny z napisem: „Na intensjnie smutnego wspomnienia o piłkarstwie angielskim, które zmarło w Budapeszcie w dniu 23 maja 1954 r. — od pograżonych w głębokiej żałobie rzeszy przyjaciół. Zwłoki zostaną spalone, a popioły wrzucono do Dunaju.”

Sprawozdawca tego dziennika, dawny gracz drużyny „Arsenal” Charles Buchan stwierdza, że „Węgrzy byli nie do pokonania”.

Obiecali, a nie przychodzą

Prace porządkowe w Centralnym Parku

W Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu dzięki społecznej pracy mieszkańców stolicy ukończono już roboty na trzech odcinkach, które obejmują łącznie 26 ha. Zaaansowane są również prace porządkowe na dalszych dwóch odcinkach o powierzchni 10 ha. Odcinki te mają być oddane do użytku na 22 lipca br.

Od początku kwietnia do połowy maja br. w porządkowaniu Parku Kultury wzięło udział około 21 tys. warszawiaków. Jest to jednak liczba zbyt mała w stosunku do zaplanowanej.

Brzydka, deszczowa pogoda w niektóre dni na pewno nie jest jedyną przyczyną zbyt słabej frekwencji. Wydaje się, że jest to szkodliwy ZMP, który objął patronat nad parkiem, powinien bardziej interesować się sprawą wykonania zobowiązań kół szkolnych i przyzakładowych.

Także i Prezydium Dzielnicowych Rad Narodowych nie są tu bez winy, gdyż i one mobilizowały mały ludźli do pracy w parku i układali plany, określające w jakim dniu załogi zakładów pracy i mieszkańcy stawiać się mieli na Powiślu. (b)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. JOZWIK. Dla analizy maki radzimy zwrócić się do Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej — Oddziału Badania Zoonoz w Warszawie, ul. Nowogrodzka 82 (najlepiej w godzinach od 8.30 do 14).

TEOFIL S. W szkole podstawowej są od kilku lat używane śpiewniki H. Lisowskiej i A. Suzina (kl. I—IV) i F. Jasionowskiej i Lisowskiej i A. Suzina (kl. V—VII). Obecnie w drukarni już śpiewnik dla chorów licealnych (kl. VIII—XI), który ukazuje się na początku roku szkolnego 1954/55.

W dziedzinie naukowych podręczników muzyki można się zwrócić do Minister-

Pół żartem — pół serio

Bez przymiarek

Historia jest naprawdę zmienna, ale nie zaskoczki, gdyż teraz o niej kilka słów powiem — ten będzie cieplejszy, uszak własne mamy.

W Warszawie w pierwszych dniach stycznia zaniósł do Państwa. Zakł. Krawiecko-Kuśnierskich ul. Marszałkowska 45/49 materiał na palto. Krojczy zmięty materiał potem wzięcia od góry do dołu — centymetrem nie spórzyło.

— A tutaj to pierwszemu miary — oświadczył.

— A wcześniej nie można? — prosił wujcio.

— Zima się to tutaj nie konczy, a my panu mięgiem po pierwszemu przymiarek palto wykonywamy.

Po pierwszemu przymiarce wujcio przyszedł do drugiej.

Przy drugiej przymiarce oświadczone wujcio o... trzeciej.

A kiedy przybyli, konsultujący krawcy orzekli, że jeszcze pod pachą trzeba poprawić, w ręce trzeba poprawić.

— Niech pan zgłosi się za tydzień do przymiarek! — poprosili.

Tak minął luty. Palto od krawców przejął kuśnierż tego zakładu.

— Ale za tydzień palto miało być na pewno gotowe.

Istotnie 25 marca po II przymiarcech domiarach, wymiarach, premiarach wujcio otrzymał gotowe palto i złożył uo... na wieszak, by umieścić w szafie.

Po co mi zimowe palto na lato? — spytał melancholijnie.

Nie nie szkodzi — zauważyłem — będzie ciota miało co trzepać.

O mato co wujcio mnie nie wytrępał, choć prawdę mówiąc takie trzepanie warto byłoby zrobić, ale kierownictwo Państwa. Zakł. Krawiecko-Kuśnierskich nr 74 przy Marszałkowskiej 45/49. Proponuję, aby to zrobić bez... przymiarek.

MAŁY JOZIO

Zwodnicze fale eteru czyli z radiem na Wyścig

W YSCIG Pokoju zdobył szturmem nasze serca, toteż z niecierpliwością oczekiwaliśmy pierwszych, jak najszybszych wiadomości z trasy. Wiadomości najszybsze, bezpośrednie miały dotrzeć do nas przez głośniki radiowe. Polskie Radio miało być naszą trybuną, z której przesłędzimy przebieg Wyścigu — kto prowadzi — kto jest w czołówce — kto w dalszych grupach i kto na tyłach. Miałoby nas poinformować o przyjaźni i koleżeństwie zawodników, o manifestacji ludności na trasach Wyścigu i oddać atmosferę tej wielkiej imprezy sportowej.

Czy Polskie Radio stanęło na wysokości zadania i czy zadośćuczyniło wymaganiom radiosłuchaczy? Myślę, że można na to odpowiedzieć krótko — nie.

W sprawozdaniu z otwarcia Wyścigu zabrakło opisu poszczególnych drużyn — jak prezentują się zewnętrznie, w jakich jadą koszulkach, jakie noszą numery. Drużyna polska prawie że została nie dostrzeżona. Wiadomości te niezbędne były dla radiosłuchaczy, którzy w ciągu następujących dni tłumnie wylęgli na szosy i ulice miast aby witac przejeżdżających zawodników i spodzieli się, że sprawozdanie z otwarcia Wyścigu ułatwi im rozpoznanie drużyn, poszczególnych kolarzy i ich narodowości.

Dalszym rozczarowaniem był — niestety — brak wytyumaczony — brak sprawozdań bezpośrednich z zakończenia II, III i IV etapu. Nie było tak zwanych „trudności obiektywnych” — bo przecież tak Łódź, Stalino i Wrocław mają swoje radiostacje. W zamian za to Polskie Radio nadawało o dość późnej godzinie (21.45) nagrane na taśmie reportaże z poszczególnych etapów.

W raporcie z III etapu nie poinformowano słuchaczy o powodach słabej jazdy w końcówce Wilczewskiego, przedownika wyścigu, jak jechał Grabowski. Inaczej mówiąc w ogóle nie obserwowano drużyny polskiej.

W raportach z IV i V etapu błędnie to powtarzaliśmy się rytmicznie. Zbyt mało uszyliśmy o Polakach, zarówno o tych w czołówce jak i o tych na dalszych miejscach, brak danych z lotnych finiszów, brak choćby pozbieżnej oceny taktyki stosowanej przez nasz zespół. Podając wyniki techniczne stosowano złą metodę podawania pełnych czasów, zamiast różnic od przedowników. Nie podano żadnych komentarzy omawiających przegrupowania dokonane w klasyfikacji tak drużynowej, jak i indywidualnej. Nie podawano już zawodników wystartowało w kolejnych etapach i kto się wycofał.

Z zakończenia VI etapu zapowiedziana została transmisja. No, nareszcie — miliony radiosłuchaczy, z nadzieją nastawili głośniki radiowe. Niestety, czekało

ich smutne rozczarowanie. To, że początek sprawozdania przesunięto o pół godziny, nie uprzedzając o tym słuchaczy nie było jeszcze najgorsze. Wiadomości, włączywszy się do transmisji, gwar że stadiu berlińskiego, zamiast wyciekających wiadomości słychać było jedynie zderzeniowy głos wotujący — „Halle Warschau — Warszawa — Warschau” a w pewnej chwili po polsku — „co jest do cholery”. To zdanie powtórzyło z całą pewnością wielu słuchaczy zgromadzonych przy głośnikach w kraju. Gdy po dłuższych perypetiach uzyskano wreszcie połączenie z Berlinem nie skończyły się jeszcze uderki słuchaczy. Zamiast oczekiwanych z niecierpliwością informacji o tym jak jadą Polacy i inne drużyny usłyszeliśmy opis stadiu im. Waltera Ulbrichta itd.

Relacjonując przebieg finisu sprawozdawca nic nie widział — mylił się rozpoznając kolarzy, nie podawał nawet w przybliżeniu lokat zawodników polskich.

Reportaże i sprawozdania z dalszych etapów były bliźniaczko podobne do siebie i denerwowały słuchaczy ze względu na brak najciekawszych wiadomości. Po włączeniu się sprawozdawcy nieznosnie długo trzeba było czekać na pierwsze wiadomości z trasy a zamiast tego informowano słuchaczy o pogodzie, zapo nawano z wrażeniami dziennikarzy i wyglądem stadiu.

„Ożywił” trochę radiosłuchaczy reportaż z XII etapu nadany 16 maja o godz. 21.45. W pewnym momencie usłyszeliśmy prywatną rozmowę między sprawozdawcą, w której padły ostre słowa „bo jak rąbnąć dziada mikrofonem w głowę”. Cóż na to kontrola techniczna Polskiego Radia? (reportaż nagrany był na taśmie).

Najlepiej wypadło sprawozdanie z zakończenia Wyścigu Pokoju — z Pragi w dniu 17 maja. Informacje o kolarzach następowały szybko, jedne po drugich. W sprawozdaniu, nie było duży, a napięcie stopniowo wzrastało, aż doszło do momentu kulminacyjnego w momencie wjazdu na stadion kolarzy. Podniecenie sprawozdawcy udeśliło się także słuchaczom. Bardzo słusznie poproszono do mikrofonu wszystkich naszych reprezentantów.

To ostatnie sprawozdanie winno być wytyczną dla Polskiego Radia w przygotowaniu sprawozdań i obsługi technicznej tak wielkiej imprezy jak Kolarski Wyścig Pokoju.

TADEUSZ MROZ

Pierwsze kino związkowe otwarto na Woli

22 bm. w Domu Kultury przy Zakładach Radiowych im. Kasprzaka otwarto pierwsze kino związkowe w Warszawie, z którego korzystają będą oprócz pracowników Zakładów im. Kasprzaka mieszkańcy robotniczej Woli.

Na uroczystość przybyli: min. Przemysłu Maszynowego — J. Tokarski, przewodniczący CRZZ — W. Kłosiewicz oraz produkujący robotnicy warszawskich zakładów pracy.

Kino czynne będzie dla mieszkańców Woli w poniedziałki, piątki, soboty i niedziele.

Lekkoatleci Gwardii wyjechali do Berlina

24 bm. wyjechali do NRD lekkoatleci Gwardii. Wezmą oni udział w międzynarodowych zawodach w dniach 27 — 30 maja w Cottbus z udziałem zawodników Rudej Hvezdy (CSR) i SV Dynamo (NRD).

Drużyna Gwardii wyjechała w składzie 18 zawodników: Baranowski, Sucheński, Buhl, Lomowski, Kielas, Jachiewicz, Łapaj, Maciejaszek, Nemann, Siłski, Szymański, Tarasiewicz, Sierek, Różański, Dobija, Górecki, Wojtyśko i Adamczyk.

Nowinki z Marszałkowskiej

Codziennie coś nowego

Zeszyt tygodniowa, niemal jesienna pogoda, sprawiła wiele przykrości budowniczym nowej ulicy Marszałkowskiej i placu przed Pałacem Kultury i Nauki. Była też przyczyną tego, że w ostatnich dniach powstały pewne załogi, np. przy montażu nowego torowiska tramwajowego, ale już wczoraj załogi te wyrównano. Rozpoczęto też — wcześniej, niż planowano pierwotnie — przebudowę skrzyżowania i rozjazdów tramwajowych przy rogu ul. Marszałkowskiej i Królewskiej.

W tym tygodniu zakończono zostanie betonowanie trzeciego pasa przyjeżdżalni ul. Marszałkowskiej. Rozpoczęto będzie betonowanie ostatniego, czwartego pasa. Wzdłuż zachodniej krawędzi nowej Marszałkowskiej, a także przy zachodnim obrzeżu placu przed Pałacem, gotujemy się już krawężniki. Ostatnio nadaliśmy pierwszy transport płyt chodnikowych. Jeszcze w tym tygodniu drogowcy przystąpią do betonowania podłoża placu przed Pałacem. O ile pozwolą na to warunki atmosferyczne również w bieżącym miesiącu rozpocznie się asfaltowanie ul. Marszałkowskiej i pierwszych odcinków placu.

W związku z przebudową skrzyżowania Marszałkowskiej — Królewskiej wstrzymane zostanie ruch tramwajowy do pi.

Grzybowskiego. Tramwaje linii „19” kursować będą tylko do pl. Zbawiciela.

*

Przy ul. Marszałkowskiej, między al. Jerozolimską a MDM już za ok. dwa tygodnie zakończone zostaną zasadnicze roboty przy rozbiórce domów. Jedynie pozostanie na razie budynek nr 95. Lokatorzy z tego domu (jak również biura Dzielnicy Rady Narodowej Warszawa-Sródmieście) przekwaterowani zostaną dopiero w terminie późniejszym — prawdopodobnie w III kwartał br. Wówczas nastąpi jego rozbiórka.

*

Do 22 lipca br. przebudowana zostanie nawierzchnia Krowiejskiej między Marszałkowską a pl. Zwycięstwa. Krowiejska zostanie nieco poszerzona, usunięte też będą zbędne w tym miejscu tory tramwajowe. (dar).

Młodzież — na straży pokoju

»Nim doczekamy się nowej zajezdni prosimy o remont starej« —

pisze nasz korespondent z MPK

Któż w Warszawie nie zna budynek zajezdni trolejbusów przy ulicy Łazienkowskiej Nr 8. Jest to stara, wypalona rudera, pozostałość po byłej zajezdni autobusowej. Jakże tam mamy warunki pracy — podaje kilka przykładów:

Proszoryczne zrobione przez nas szatnie nie wystarczą zaledwie dla 40 proc. załogi. Reszta przebra się w warsztatach. Szafki ubraniowe, które tam stały, nie zabezpieczają ubrań przed kurzem. Wypalony naziemny brzozyt, który tam stał, nie zabezpiecza przed kurzem. Wypalony naziemny brzozyt, który tam stał, nie zabezpiecza przed kurzem. Wypalony naziemny brzozyt, który tam stał, nie zabezpiecza przed kurzem.

Brak pomieszczenia noclegowego powoduje to, że w wielu przypadkach konduktory zamieszkaleni są na sali konduktorskiej, która w nocy jest zimną nieogrzewaną.

Problemy te mogłyby być rozwiązane, gdyby miasto zdecydowało się na odbudowę frontowego budynku, w którym można by urządzić salę konduktorską, kasę, kancelarię, hotel, świetlicę, stołownię, bufet i inne pomieszczenia socjalne.

Nie na tym koniec niedociągnięć. Np. warsztaty i biura ogrzewane są w czasie zimy piecykami. A ponieważ brzozyt jest przewodów kominowych, zainstalowaliśmy

połączenia rurowe, wypuszczane przez okna na zewnątrz budynku, co jest sprzeczne z przepisami o bezpieczeństwie przeciwpożarowym.

W okresach roztopów i deszczów tworzą się bajora, w których stoją nasze wozy i my pracujemy. Stan taki powoduje psucie się wołów, co narusza naszą załogę i częściowo pasażerów — na porażenie przedem. Aby to zmienić trzeba założyć kanalizację na terenie całej zajezdni.

Brak pomieszczeń na materiały łatwo palne, zmusza nas do przechowywania ich na klatce schodowej wypalonego budynku, co stwarza niebezpieczeństwo pożaru i jest sprzeczne z wszelkimi przepisami.

Ciągle się u nas mówi o budowie nowej zajezdni i dlatego nie przewidujemy się żadnych inwestycji. Zdajemy sobie sprawę, że nowa zajezdnia usunie nasze trudności, lecz zdajemy sobie również sprawę z tego, że nowa zajezdnia nie zostanie zbudowana w ciągu jednego roku czy dwóch lat, a wozy trolejbusowe kursować muszą i naprawiane też być muszą, bo tysiące ludzi oczekują ich codziennie, ażeby dojechać do pracy czy też powrócić z pracy do domu.

J. Oliwko
korespondent MPK

RADIO

na dzień 26 maja 1954 r. (środa)
Program I na fal 1322 m.
Program II na fal 1322 m.
6.00 7.00 7.50 12.04 16.00 20.00 23.00
5.10 Aud. dla wsi 5.25 Muz. 5.40 Muz.
6.15 Konc. solistów 6.30 Kalen. Rad. 6.37
Piosenka do pracy 6.45 Dla wychowawczyń przedszk. 6.50 Wyp. w upalny dzień 6.50 Gimn. 7.15 Muz. 7.00 Konc.
9.00 Dla klas V—VII słuch. E. Jedrzejewicz pt. „Klasa siódma — wystap” 9.30
Konc. solis. 10.00 Muz. 10.25 Utwory F. Schuberta 10.55 Strzyżyna ogólna PR 11.05 Dla klas I—II aud. „Muzyka opowiada o wiosnie” z cyklu: „Dzieci słuchają muzyki” 11.30 Muz. i Aktualn. 12.10
Melodie lud. różnych narodów 12.15
Aud. dla wsi 13.00 Przerwa 15.30 Dla

młodzieży szkół podstawowych „Biełkita szafeta” 16.05 Utwory skrzyżp. w wyk. A. Kwiatkowskiego 16.20 Konc. Ork. p.d. A. Rejzera 17.00 Aud. pomocn. dla słuch. szkół polityczn. 17.15 Z cyklu: „Polskie melodie lud. różnych regionów „Gaiczek-maiczek” 17.30 Gra Sekstet PR 18.00 Piosenki z cyklu: „Wyp. w upalny dzień” 18.20 Aud. słow. muz. 18.30 Zagadki literackie 18.50 „Słowniczek muz.” aud. w oprac. J. Waldorffa 19.20 Koncert chopinowski w wyk. Tadeusza Kerner — fortepian 19.50 Aud. dla wsi 20.30 Konc. z cyklu 21.40 „W górskiej krasce” opow. M. Tichonowa 22.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących 22.20 Aud. słowno-muz. Państw. Wydawn. Muz.

Program II na fal 367 m.

Program dnia 7.43 15.05 Wied. 7.50 14.00 18.25 21.30 23.55
6.00 Konc. 9.00 Dla klas V—VII słuch. pt. „Klasa siódma — wystap” 9.30 Konc. solistów 10.00 Przerwa 13.10 Przechł. prasy stoł. 13.15 „Ostatnia bitwa o Ten-czyński Zamek” odc. opow. Niny Dolegowej 13.35 Muz. Baletowa 14.10 Dla klas III—IV aud. słow. muz. „Uczmy się śpiewać” 14.30 Konc. solis. 15.00 Wszechnica Radiowa 15.20 Gra Zespołu Gitarzystów 15.50 Aud. akt. 16.00 Konc. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego 17.30 Zagadki literackie 18.00 „Ze sportu” 18.05 Jessel: Wiazanka melodii z opt. „Dziękuję ci Czarnego Lasu” 18.20 Z cyklu: „Sonaty Beethovena” Sonata B-dur op. 22 18.50 Radiowy poradnik językowy 19.00 Muz. i Akt. 19.25 Aud. o książce Sterne’a „Podróż sentymentalna” 19.45 Muz. 20.10 Gioacchino Rossini „Wilhelm Tell” opera w wyk. art. i orkiestry i chóru Radia Włoskiego pod. Maria Rossi 21.45 Wied. sport. 21.50 Opera — d. c. 23.37 Muz. tan.

Polskie Radio zastrzeżę sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszczamy tygodnik „Radio i Świat”

Pan Wicherek MA GŁOS

— Ej, panie Wicherek, mnie się wydaje, że to już początek lata. Koniec chłodem, deszczowej pogody.

Niech pan nie będzie taki „napły”, szustnie — jest pogoda i zapewnia przez kilka dni następnych utrzyma się, ale to jeszcze nie powód do ogłaszania całego świątku lato, lato, a tam na wypami. Brzytyskim — PIHM wpatrzył nowy niż barometryczny. Niż — to wiadomo — deszcz, mżawki, chmurno.

— I po co taki pesymizm — panie Wicherek? Gotów jestem złożyć się z panem o dwie czekolady, że ten niż nie dojdzie do nas.

Zgadzi! Trzymam zakład a jutro już będzie mógł więcej na ten temat powiedzieć. (CEN)

„Bałagan“ na olsztyńskich targowiskach musi być zlikwidowany

Od stycznia br. istnieje w Olsztynie przedsiębiorstwo pod nazwą „Targowiska“. Do jego zadań należy organizacja targowisk, odpowiednie ich urządzenie i wyposażenie, regulowanie obrotu towarowego na targowiskach, świadczenie usług sprzedawcom, przestrzeganie przepisów higieniczno-sanitarnych itp. Zadań tych przedsiębiorstwo jednak nie spełnia. A nie spełnia dlatego, bo nie rozumiało celu swego istnienia.

Zbliża się okres największego nasilenia ruchu handlowego. Tymczasem przez dziurawy dach woda w dalszym

ciągu leje się do hali przy ul. Kopernika, brak jest rynien, na wewnętrznych stoiskach widzimy sterty rupieci. W słotny dzień trudno przejść przez targowisko przy ul. Okrzei, bo wybrukowane jest ono tylko — „na papierze“. Nie rozpoczęto również budowy dalszych kiosków, placu dotąd nie ogrodzono i nie usunięto śmieci.

Na hali targowej stoi zaledwie kilka polamanych ławek. Nic więc dziwnego, że rolnicy sprzedają swój towar wprost z ziemi, stojąc gdzie komu wygodnie. Co pewien czas rozpędza tłumy wjeżdżający na targowisko wóz

MHD czy PSS. Słabe wyniki daje również walka ze spekulacją na targach, o przestrzeganie przepisów sanitarnych, o kontrolę zaopatrzenia sklepów itd. Przed stoiskiem PSS z rybnymi w dalszym ciągu widzimy tylko błoto, a pod straganami — brud.

Czy tych niedociągnięć „Targowisko“ i wydziału handlu rad narodowych nie widzą? Sześciogłówny nacisk należy położyć na organizację pracy w przedsiębiorstwie. Potrzebny jest do tego ściśle regulamin, który winien być wywieszony na targowiskach. Zadaniem przedsiębiorstwa jest organizowanie okresowych targów i jarmarków, kontrola należącego zaopatrzenia punktów sprzedaży handlu upośledzonego, walka ze spekulacją, handel łańcuchowy i nadzór nad handlem. Do kierownictwa targowisk należy nadzór sanitarny, wydawanie poleceń przedsiębiorstwom, wydzielanie terenu do sprzedaży artykułów spożywczych, przemysłowych i produktów rzemieślniczych, placówka domowego, używanej odzieży i in.

Wreszcie należy już obecnie przystąpić do remontu hali przy ul. Kopernika, wyposażyć ją w dostateczną ilość siałek, ław, zwiększyć ilość punktów sprzedaży mięsa z uboju gospodarczego. Targowisko przy ul. Okrzei trzeba całkowicie ogrodzić i częściowo wybrukować. Fundusze na to są, trzeba tylko dopilnować wykonawstwa, aby do końca lipca br. targowiska nasze zmieniły swój wygląd. (w)

Już za kilka dni

200 naukowców z całej Polski obradować będzie w Olsztynie

(1) W najbliższą niedzielę i poniedziałek (30 i 31 maja) odbędzie się w Olsztynie na zamku pierwszy w naszym mieście ogólnokrajowy zjazd Pol. Tow. Historycznego przy udziale ok. 120 uczestników z innych dzielnic Polski i ok. 80 miejscowych naukowców i miłośników historii. Wybór miejsca dla tegorocznego zebraństwa historyków padł na Olsztyn nie przypadkowo, lecz celowo, jako że na ten właśnie rok przypada 500-lecie inkorporacji Warmii i Mazur wraz z Gdańskiem do Rzeczypospolitej Polskiej (r. 1454).

Szkolą się pracownicy rad narodowych

Od kilku dni czynny jest w prez. MRN w Olsztynie otwarty kurs dla nowoprzyjętych pracowników. Obejmuje on 127 godzin, w tym 74 godzin wykładów i 53 ćwiczeń.

Poziom kursu jest dość wysoki, dlatego uważamy, że jego uczestnicy mogą skorzystać i przez to podnieść swój poziom, usprawnić pracę i zwiększyć wydajność pracy aparatu wykonawczego rad narodowych. (f)

Architekci olsztyńscy wygrali konkurs na urbanistyczne otoczenie Pomnika Wdzięczności

(1) W obecności członków sądu konkursowego i zarządu Stow. Arch. Polskich nastąpiło w Warszawie otwarcie kopert, zawierających nazwiska uczestników konkursu na najlepsze rozwiązanie urbanistyczne otoczenia Pomnika Wdzięczności na placu przed DOKP w Olsztynie.

Jak już swego czasu podaliśmy, pierwszą nagrodę otrzymała kompozycja nr. 1, drugą nagrodę — projekt nr. 5 i trzecią — projekt nr. 2. Po otwarciu kopert okazało się, że pierwsza z wymienionych kompozycji jest dziełem zespołu projektantów

olsztyńskich w składzie inż. architektów JANINY STANKOWSKIEJ, KAZIMIERZA TYŁO oraz ob. LEONA KOWALCZYKA przy udziale JERZEGO RZEPKOWSKIEGO.

Drugą nagrodę otrzymał inż. arch. WŁADYSŁAW NIEMCEWICZ (Biuro stud. i proj. budownictwa komunalnego w Warszawie) i wreszcie — trzecią inż. arch. WACŁAW BALD i EUGENIUSZ BUDLEWSKI. Nagrody pieniężne opiewają w tej kolejności na 8, 6 i 4 tys. zł.

Nagrodzone prace stanowią własność miejscowego Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności. Wróca one niebawem do Olsztyna i posłużą jako materiał do opracowania architektoniczno-urbanistycznego planu zabudowy śródmieścia. Wykonanie tej pracy zlecone zostanie prawdopodobnie architektom z „Miasoprojektu“ w Olsztynie.

Zatorze otrzyma kino „Le nie“

Dwuletnia obserwacja frekwencji w kinie „Letnim“ nad jez. Długim wykazała, że mieszkańcy miasta korzystali z niego w niewielkim stopniu, a stało się ono kinem prawie wyłącznie mieszkańców osiedla.

W najgorszym położeniu znajdują się jednak mieszkańcy Zatorza, gdzie kina nie ma do dziś. Ustytuowanie lokali kinowych w Olsztynie zawsze

było nieprawidłowe. Przed wojną cztery, a obecnie trzy kina znajdują się w centrum miasta. Mieszkańcy Zatorza otrzymają więc — choć nie rozwiązują to całkowicie zagadnienia — kino „Le nie“, które zostaje przeniesione z nad jez. Długiego na miejsce b. hali sportowej przy ul. Moniuszki. Przy wydatnej pomocy Komitetu Frontu Narodowego Nr 8 kino to zostanie uruchomione w końcu bież. miesiąca.

Szkoda, że obecnie nie ma warunków na pozostawienie „Letniego“ nad jez. Długim, gdyż stanowiło ono niewątpliwie jedną z wielu atrakcji Olsztyna. Istniejące jednak nad jez. Długim urządzenia instalacyjne i kabina pozostaną nierozbrane do przyszłego roku. Bo wtedy Olsztyn otrzyma dwa kina „Le nie“ — na Zatorzu i nad jez. Długim. (r)

Spacerkiem po Pasleku

Cieszymy się bardzo, że nasz dzielnicy „Spacer“ może być pożyteczny, że tu dzieło przedsiębiorstwa Pasleka polepszała swą pracę.

Placówki handlowe na terenie miasta usprawniają coraz bardziej swoją działalność. Szczególnie wiele zadowolonych można było usłyszeć z pasleckich sklepów. W tym wypuszczały braków. Według opinii mieszkańców najszczęśliwiej i najprzejrzystej załatwiali kupujących sklepy ob. Stefan Boczarzski ze sklepu PSS Nr 8 oraz ob. Genewefa Szczepkowska ze sklepu PSS Nr 3.

Świecąca od kilku miesięcy pustką gablotka fabryki wyrobów drewnianych w Pasleku przy ul. Jagiellońskiej została ostatnio ładnie urządzona. Można tam zobaczyć wykresy oraz zdjęcia pracowników. W tym celu wykonano już zamówienie planu 6-letniego i pracuje nad wydawnictwem 300 proc. normy, przedowniki

Przed egzaminami w Kortowie Poziom studiów i wyniki pracy studentów są z każdym rokiem lepsze

(1) Przed letnią sesją egzaminacyjną, która potrwa w tym roku przez cały miesiąc, studenci wszystkich 4 wydziałów WSR w Kortowie usilnie pracują nad sobą, by wyjść z tej próby zwycięsko. Pomagają im w tym organizacje młodzieżowe, które zmobilizowały do stałej pomocy koleżeńskiej swoich członków produkujących w studiach oraz starszy i młodszy personel naukowy uczelni.

Mówiąc o tym, dziekan najwzrostszego w Kortowie Wydziału Rolnego prof. Tadeusz Mlynek, podnosi również udział w tym wspólnym wysiłku personelu administracyjnego, który w znacznej mierze odciąża profesorów i wykładowców od obowiązków administracyjnych i ułatwia im w ten sposób zadania na polu pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Prosimy go o wypowiedzenie się na temat wyników studiów akademickich, w obecnym okresie przedegzaminacyjnym.

— Wiernym sprawdzianem stopnia przygotowania studentów do sesji letniej będą dopiero egzaminy czerwcowe. Mogę jedynie stwierdzić, że ogólnie młodzi ludzie wkładają obecnie w studia naukowe wiele rzetelnej pracy. Przypuszczam, że wobec tego należy się spodziewać wyników pozytywnych. Przemawiają za tym również rezultaty ubiegłej sesji marcowej, kiedy na 278 studentów IV roku naszego wydziału nie złożyło egzami-

nów zaledwie 6 osób, a z liczby pozostałych prawie 70 proc. otrzymało oceny dobre i bardzo dobre.

Byli to, dodajmy od siebie, pierwsi absolwenci WSR, którzy zaczęli i ukończyli studia — w naszym mieście, jako że poprzednie roczniki przyszli do nas w spadku po zlikwidowanych uprzednio analogicznych uczelniach w Cieszyźnie i Łodzi.

— Jaką opinią cieszą się w terenie absolwenci oraz praktykanci III roku studiów? — pytamy.

— Nie spotkałem się dotąd z ujemnymi ocenami ich pracy. Przeciwnie, opinie obecnych szefów naszych młodych inżynierów rolnictwa są zawsze dodatnie. Wystarczy jeżeli powiem, że najbardziej poszukiwanym przez zakłady pracy — PGR i POM, przez wojewódzkie i powiatowe zarządy rolnictwa, przez szkoły i stacje doświadczalne — są właśnie nasi absolwenci. Tłumaczę to sobie tym, że nasza młodzież pod względem pochodzenia społecznego — robotniczego i chłopskiego — jest najbardziej zżyta ze wsią i w sposób naturalny grawituje ku wsi. Już praktyki dyplomowe łączą ich z terenem i to ciekawe, że po ukończeniu studiów wracają z zapałem do tych samych miejsc pracy, gdzie odbywali praktyki. Nasza uczelnia, dodam jeszcze, daje im przygotowanie nie tylko zawodowe ale i ideologiczne.

— Nasza szkoła — mówił dalej

Na przykładzie spółdzielców z Napromu

Przodownictwo zobowiązuje...

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Za wzorową uprawę gleby i troskę o podniesienie plonów z ha oraz za wywiązanie się z obowiązków dostaw zboża, żywności, mleka i ziemniaków spółdzielnia produkcyjna w Napromie zdobyła w ubr. st. z. tytuł przodkini. Był to pierwszy rok gospodarowania spółdzielni i pierwszy rok kolektywnych prac spółdzielców z Napromu.

Drugi rok gospodarowania również rozpoczął się od sukcesów. W Napromie przed terminem wykonano siewy, przywiązując wielką wagę do racjonalnej uprawy gleby, zobowiązano się zlikwidować 60 ha odlogów, podjęto walkę o rozszerzenie bazy paszowej, zakupiono 12 owiec. O wynikach swej pracy spółdzielcy mówią z zadowoleniem.

— 10 ha pszenicy zasialiśmy krzyżowo — wspomina okres gorączkowej pracy w polu przewodniczący spółdzielni, Józef Antkiewicz. — Wielka ta była robota. I kto wie, czy byśmy dali radę, gdyby nie traktorysty z POM: Józef Zabiotnik i Henryk Hertrisz. We dwóch zasiali 70 ha zboża jarych. Dzięki temu członkowie spółdzielni mogli zająć się innymi robotami.

— Ilu członków liczy kolektyw? — pytamy.

— Odpowiedź padła dopiero po kilku sekundach.

— Jedenastu. Ale na czym stanelimy? Aha... Siewy Otóż poszło wszystko gładko. Zasialiśmy również 10 ha konopczyzny, 5 ha saradeli, na 15 ha łak rozsialiśmy nawóz sztuczny, zabraliśmy się do pielęgnacji łąk i pastwisk. Bo widzicie, chcemy rozwi-

nać hodowlę. A z hodowlą — bez paszy nie ujdziemy daleko.

— Pewno, że nie ujdziemy — włączył się do rozmowy Józef Studziński. — Zobowiązaliśmy się przecież wyhodować w ciągu roku 12 krów i ponad 20 świń. A do takiej ilości trzeba było paszy. I ziemniaków również. Leczyć tych nam nie zabraknie...

Dlaczego? Sprawa ziemniaków wyglądała tak. W ub. r. spółdzielcy zasadzili na jednohektarowej działce ziemniaki gniazdowo-kwadrowo. Zebrali z niej 260 q, podczas gdy z normalnego sadzenia uzyskali zaledwie po 120 q. To przekonało. W tym roku zasadzili „w krzyż“ już 12 ha.

— Zbiory na pewno będziemy mieli i spore — mówi przewodniczący — bo ziemię uprawiliśmy jak należy. Jesienią zrobiliśmy podorywkę, wiosną puciliśmy na całym obszarze tacierzówkę, potem rozrzucaliśmy obornik i płytko go zaoraliśmy. Wreszcie rozsialiśmy nawóz sztuczny i pole bronowaliśmy. Wszystkie te zabiegi dokonałmy za poradą zgronnego POM — Gorczyńskiego. To dobry praktyk i fachowiec rolny. A przy tym często do nas zagląda, poradzi i pomoże w pracy.

Gorczyński dał spółdzielcom również odpowiedź na pytanie, jak zlikwidować odlogi. Powiedział:

— Wszystkich nie zdążylibyśmy obrócić, ale 10 ha na pewno. Zasięć na tych 10 ha owies jary, a na 50 ha zrobić podorywkę pod zasiew ożm.

Tak też uczyniono. I uczyniono rozsądnie, bo rozładowano wiosenne roboty polowe bez żadnej szkody dla siewów. Doradztwo agrotechniczne ma więc spółdzielnia dobre. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa doradztwa organizacyjnego i politycznego. Spółdzielnia, mimo swego dwuletniego istnienia nie powiększyła ani o jednego człowieka ilości członków. Jak było na początku 11 członków, tak i tytu pozostało do chwili obecnej. Dowodzi to zupełnego zahamowania organizacyjnego kolektywu. Braku zainteresowania członków zarządowi dla wielkich możliwości oddziaływania na gromadę w sensie propagandowym. Spółdzielnia dla samej siebie jest spółdzielnią tylko z imienia. Jeśli gospodarstwo kolektywne zamyka się w ciasnych ramach orga-

nizacyjnych, jeśli nie promieniuje na zewnątrz i nie zwiększa ilości członków, jeśli nie propaguje idei spółdzielczej wśród mało i średniorolnego chłopstwa własnej i sąsiedzkiej gromady, to znaczy, że... cefu się gospodarstwo i politycznie. A przecież w przebudowie wsi mazurskiej chodzi o rozbudowę gospodarstw kolektywnych pod każdym względem: hodowlanym, rolnym, społecznym i organizacyjnym. Rozbudowa ta jest nie do pomyślenia bez rozbudowy stanu członkowskiego i kadr spółdzielczych.

O tym samym braku opieki świadczą inne jeszcze szczegóły. Oto kolektywowi w Napromie pozostało z siewów 5 q owsa i zbożem tym postanowiono spaść bydło. Tymczasem w tym samym pow. ostródzkim niektórym spółdzielniom zabrakło do siewów ziarna. Czy nie można było owego wymieniać lub też odpłatnie przekazać sąsiednim gospodarstwom spółdzielczym? Nikt w zarządzie nie pomyślał o takim rozwiązaniu.

Wszystko to dowodzi niedociągnięciem organizacyjnym, a źródło ich leży w kadrach spółdzielczych. W tych kadrach, o które zarówno w Napromie jak i w Ostrołęce nikt się nie troszczy, a które dopominają się o napływ świeżych i młodych sił.

I dlatego trzeba nad Napromem trochę popracować. Bo zdobycie sztanu przodkini zobowiązuje. Zobowiązuje do większych wysiłków i pracy nad umocnieniem zdobytej w powiecie pozycji.

Z. MILEWSKI

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI POEZJE WYBRANE	
str. 168	zł. 3,-
TADEUSZ KUBIAK WYBORY WIEŚNIE	
str. 261	zł. 11,50
PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY	
K 330-1	

Targi, targi, targi...

Start był dobry

Otwarte w niedzielę, na placu gen. Świerczewskiego targi wiosenno-letnie wywołały w mieście zrozumiałe zainteresowanie. W pierwszych dwóch dniach największy ruch panował przy stoiskach MHD z wlną, gdzie sprawnie obsługiwali klientów ob. Sosnowski i Kulikowski. Nie mniejszy ruch panował w dziale obuwicznym. Obrót w małym stoisku PDT z obuwiem tekstylnym tylko w pierwszym dniu wyniósł przeszło 7 tys. zł.

Bardzo szeroki asortyment zabawek przygotowały CPLiA oraz „Spółnota Pracy“. Dlatego też przy stoiskach tych panuje przez cały dzień ruch. Pierwszy raz w Olsztynie zobaczyliśmy należące i bogato zaopatrzone stragany PSS z warzywami oraz kiosk z pieczywem. Członkowie spółdzielni produkcyjnej z Olszowa pow. Mrągowa sprzedają na targach swe nadwyżki mięsa z uboju gospodarczego.

Przyznać trzeba, że wkład organizatorów targów wiosenno-letnich w tę imprezę jest wielki. Po raz pierwszy handel upośledzony został u nas właściwie reklamowany. Załogi wszystkich pionów handlowych wykazały, co można zrobić, jakie przygotować towary i w jaki sposób je konsumenci podać.

— Bedziemy starali się — mówi dyr. WZ MHD ob. Borek — aby ta-

prof. T. Mlynek — dostarcza fachowych kadr rolniczych niemal wyłącznie województwom północnym. A więc w pierwszym rzędzie naszymu, a następnie gdańskiemu, szczecińskiemu, białostockiemu i koszalińskiemu. Nasz wysiłek idzie w tym kierunku, by wyszkolić dla naszej gospodarki rolnej jak najlepszych fachowców. Z roku na rok wzrastają nasze wymagania wobec studentów i lepszy jest z roku na rok poziom studiów.

Do wynurzeń prof. T. Mlynka dodajmy na zakończenie trochę cyfr orientacyjnych. Obecnie studiuje na WSR w Kortowie w liczbach okrągłych ok. 2 500 studentów. Z tego na Wydz. Rolny przypada ok. 1 000, na Zootechniczny — 800, na mleczarski — 300 i na rybactwo — 150. Poza murami Kortowa w studium zaocznym przy WSR pobiera naukę ok. 300 studentów.

Budynek ZBM

może być ozdobą miasta

Gmach ZBM przy placu Jedności Słowiańskiej stanowiłby mogłoby ozdobę śródmieścia. Niestety zwłaszcza od strony placu budynek ten nie przysparza miastu splendoru. Nie założono od tej strony — choć można było to uczynić — trawników, czy kwietników, zaś roboty przy rozbieraniu murowanej szopy, zasłaniającej jedno skrzydło gmachu prowadzone są w iście żółtym tempie.

Spodziewamy się, że ZBM przyspieszy tempo tych prac i doprowadzi otoczenie swej siedziby do estetycznego stanu. (r)

Dlaczego w Pieszkowie

nie ma ugi wjazdowej...

Gdy tylko nadejdzie jesień, i powiecie hawekami, zresztą jak i w całym kraju, rozpoczyna się odstaw bułaków cukrowych dla państwa. Z samej gminy i okolicznych gromad jadą na st. kol. w Pieszkowie furmanki wiozące plony rolnicze.

Z braku jednak wagi wjazdowej prace przy odbiorze odbywają się ręcznie przy pomocy wagi ręcznej. Trwa to całymi godzinami, a furmanki oczekują w kolejce sięgającej nierzadko 1 km.

Niektórzy chłopcy wozą bułki do odległego o 15 km Gorowa, gdzie znajduje się stacja w powiecie waga wjazdowa. Podróż ta polecała jest z dużą stratą czasu i wysiłku.

W br. chłopcy z gm. Pieszkowo zakontraktowali więcej produktów rolnych dla państwa niż w roku ubiegłym oraz zobowiązali się dostarczyć je szóstki. Dobrze pojmując, że owe obowiązki chłopcy z Pieszkowa i na przykład z pomocą DOKP w Olsztynie, w wagi wjazdowej uruchomienie, tym bardziej, że waga taka jest tam potrzebna stale, toż.

„Siporex“

na budowach olsztyńskich

Nasze wyróżnione gazetonolowe, m.in. fabryka na Żeraniu, produkują nowy rodzaj materiałów budowlanych — „siporex“. Składa się on z cementu, piasku, woda oraz pewne środki chemiczne, które powodują po wlaniu tych materiałów w formie — pulchnienie mieszaniny. Po zastąpieniu w pokalnych, znormalizowanych blokach „siporex“ jest wskutek porowatości swej struktury wewnętrznej kilkakrotnie lżejszy od cegły. Zastępuje ją niemal w każdym wypadku, jest doskonałym materiałem izolacyjnym, a ponadto — ponieważ rozmiar bloków przewyższa kilkakrotnie rozmiar cegły — zużywa się przy budowaniu o wiele mniej materiałów wiążących — jak cementu, wapna itp.

Ten nowy materiał budowlany pojawił się już na olsztyńskich budowach. Zastosował go po raz pierwszy ZBM na budowach przy ul. Niepodległości w Olsztynie. (r)



DZIEN OLSZTYNA

NIEDZIELNY poranek był zamgłony. Komunikat meteorologiczny też nie wrócił nic dobrego, miało być pochmurnie, spodziewano się deszczu, a jednak te „przepowiednie“ nie odstraszyły pracowników WZGS. I słusznie, bo brak słońca na trasie woj. nagrodziła podróż atrakcyjnym śladem turystycznym przez jez. ostródzkie, następnie kanałami aż do Elbląga. W tej niedzielnej „majówce“ wzięło udział 30 pracowników WZGS wraz z rodzinami.

PRAWDZIWYM „świecłem handlowym“ było otwarcie w ub. niedzielę olsztyńskich targów wiosenno-letnich. Mieszkańcy Olsztyna jak zwykle nie zawiedli, stawiając się licznie na miejscu kiermaszu. Część z nich przybyła tutaj, aby poczynić zakupy atrakcyjnych towarów, o czym świadczyły obłożone stoiska targowe. Pozostałych przywiodła na targi ciekawość i chęć ich zwiedzenia. W każdym bądź razie w pierwszym dniu trwania targów ludzi przewinęło się sporo, bo coś około 10 tys.

COIGDZIE?

Teatr im. Jaracza — „Świętoszek“, premiera godz. 20.
Kina (wg informacji OZK)
Polonia — „Płasko z ulicy Barskiej“, godz. 17.00 i 19.30
Odrodzenie — „Płasko z ulicy Barskiej“, godz. 17.30 i 20.00
Awangarda — „Trójka trefli“, godz. 17.00 i 19.30

Redakcja i Administracja:
Olsztyn, ul. Mazurska nr 1,
tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik“.
Prenumerata miesięczna zł 5,-. Za mowa i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3,- za 1 mm. specjalne zł 10,- za wiersz. Konto PKO 1-717/18.

Druk. RSW „PRASA“ Marzeczkańska 2/5
8-B-18941